Rok XIII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 45. Grodzisk, 9. listopada 1872. № 45.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

MEMORYAŁ
Arcybiskupów i Biskupów
zebranych u grobu św. Bonifacego
o obecném położeniu katol. Kościoła w cesarstwie niemieckiém.

(Dokończenie.)

VIII.

Dotknęliśmy otwarcie rozporządzeń wydanych ostatniemi czasy, w których upatrujemy naruszenie sprawiedliwie nabytych oraz przyrodzonych praw Kościoła katolickiego i jego członków, jak nie mniéj rzeczywiste ograniczenia swobodnego wykonywania religii katolickiéj.

Tymczasem przyszłość zdaje się, niestety! jeszcze groźniejszą dla nas przybierać postać. Te same głosy, które z takim skutkiem obecne kroki zdołały przeprowadzić, domagają się zgoła nowego uregulowania stosunku państwa do Kościola katolickiego, bez uprzednich układów i bez porozumienia się z Kościołem i jego Głową najwyższą, a to nie w duchu wolności Kościoła i w duchu chrześciańskiego zapatrywania się na państwo, jeno przez całkowite usunięcie Kościoła i religii ze szkoły i z życia a za pomocą systemu wszechstronnego nadzoru Kościoła przez państwo, we wszelkich jego istotnych żywotnych objawach, we wychowaniu i stanowieniu sług jego, w pasterstwie dusz i pielęgnowaniu religijnego życia. Żądanie zaś takowe funduje się: 1, na nieograniczoném prawie państwa, które sferę prawa i wolności Kościoła jednostronnie i podług dowolnego swego widzimisię określa; 2, na twierdzeniu, jakoby Kościół katolicki był wrogim dla cesarstwa, niebezpiecznym dla państwa i nieprzyjacielem kultury.

Gdyby taka zasada i takie twierdzenie miały się stać maksymami państwa, natenczas prawo i wolność Kościoła katolickiego zostałyby absolutnie zniweczone, i z nich jako ze źródła swojego wypływałoby ustawiczne prześladowanie i ucisk tegoż Kościoła, zniweczenie pokoju religijnego i wolności sumienia dla katolickiego odłamu narodu niemieckiego a dla wiary i dla moralności chrześciańskiego ludu najgroźniejsze niebezpieczeństwo.

Zaprawdę, przerażająca to myśl, by następcy Biskupów, co niemieckim szczepom chrześciaństwo ogłaszali, mieli przyjść w położenie konieczności dowodzenia, iż Kościół katolicki ma prawo egzystencyi w Niemczech z właściwościami swojemi i w swojéj integralności, i że lud katolicki, który od przeszło półtora tysiąca lat i więcéj od pokolenia do pokolenia swobodnie żył podług swéj wiary katolickiéj, do téj wolności wiary swojèj nietykalne, niezaprzeczone prawo posiada, i że ta wiara nie jest dla państwa niebezpieczną! Że chrześciaństwo jest dla państwa niebezpieczném, to było maksymą starożytnego pogańskiego państwa, za którą prześladowania chrześcian w pierwszych trzech wiekach poszły. Odkąd atoli ludy chrześciaństwo przyjęły, uznają one, iż chrześciaństwo i Kościół chrześciański bezpośrednio od Boga dzierży prawo egzystencyi i nieukróconego niczém żywotnego działania.

Uznanie tego prawa bożego Kościoła jest podstawą wszystkiego rozwoju państw zachodnich, a osobliwie niemieckiego państwa, które przez tysiące lat trwało.

Wiemyć, że jedność chrześciaństwa w środku i na północy Europy w w. XVI rozerwaną została, i że między onemi dwoma połowicami długoletnia walka wybuchła. Każda bowiem z nich utrzymywała, iż ona jest prawdziwym Kościołem i ona sama niesfałszowane ma chrześciaństwo, a przeciwieństwo to religijne dało powód do wojny politycznéj.

Długo, nazbyt długo trwała ta wojna, aż wreszcie w Monasterze i Osnabryku zawarto między obiema stronami w ojczyźnie naszéj pokój, który z natu-

ry rzeczy dopóty trwać winien, dopóki trwa rozerwanie religijne; zaś nie państwa jest zadaniem rozdwojenie to usunąć. Wszelkie ze strony państwa poburzenie się w téj mierze byłoby obłędem i zuchwalstwem, i tylko okropności a zniszczenie mogłoby za sobą pociągnąć.

Na gruncie prawa i polityczno-spółecznego życia przez pokój westfalski uznane w Niemczech konfessye, są, jakośmy z góry wykazali, równouprawnione i całkowicie uprawnione, i to zupełne a całkowite uprawnienie, które zrazu jeno w granicach roku normalnego udzieloném, a zresztą od woli panującego i osobnych układów ze stanami krajowemi zależném było, dzisiaj jest jak najzupełniéj powszechném.

To całkowite równouprawnienie wyznań, jest dla nich nietykalném i dobrze nabytém prawem, które państwo opieką swoją otaczać winno, a którego według upodobania swojego odmieniać nie może. A najmniéj zaś może ono być zmieniane przez uchwały większości drugiego wyznania.

To, co tu wypowiadamy, jest niezaprzeczenie nietykalną podwaliną publicznego prawa, mającego w Niemczech swój walor, jest ustaloną jurisprudencyą starodawnych sądów cesarskich i jest aż do najnowszych czasów nauką najsławniejszych niemieckich prawników wszystkich wyznań.

Dopiero ostatnia doba inną stworzyła doktrynę: naukę, że w obec państwa nie ma żadnego samoistnego i nabytego prawa, że wola państwa jest sama przez się absolutną, i że ta absolutna wola wyłącznie może określać sferę prawa i wolności Kościołów i wyznań każdéj chwili, skoro jéj się to spodoba.

Taką jest nowożytna teorya, aliści teorya ta nie jest teoryą pozytywnego prawa, jeno jest twierdzeniem filozoficzném, i to jest fałszywą, niezgodną z naturą rzeczy i prawdy nauką, obalającą jak najoczywiściéj wszelki porządek prawny, przedewszystkiem zaś mieści w sobie ustawiczne prześladowanie chrześciaństwa, któreby tym sposobem było wystawione na samowolność tych, co tę teoryą wynaleźli.

Téj teoryi nie postawiła żadna z chrześciańskich konfessyi, ani nawet żadna z historycznie wytworzonych władz państwowych, jeno postawiła ją chrześciaństwu i wszelkiéj nadprzyrodzonéj religii zasadniczo przeciwna filozofia, lub skoro kto woli, nowa szkoła, która w ostatnim stuleciu przyszła do potęgi.

Nie da się zaprzeczyć, że protestantyzm owéj teoryi niejakiéjś, acz tylko pozornéj, udzielił rękojmi. W wyznaniach protestanckich rządy Kościoła, przynajmniéj w Niemczech, przeszły na osobę panującego. Aliści i według protestanckiego prawa kościelnego należy się specyficznie między dzierzycielem władzy kościelnéj a władzą państwa rozróżniać. Jako dzierzyciel władzy kościelnéj, ma ewangelicki panujący podług całkiém innych praw i maksym postępować, aniżeli jako dzierzyciel władzy państwowéj, która jako taka nigdy przenigdy nie ma prawa wdzierać się w sprawy kościelne, a która ściśle ma się w granicach swéj kompetencyi trzymać.

Całkiém inaczéj nowa filozofia, która od XVIII wieku w coraz to szerszych kołach i w najrozmaitszych kształtach poczęła opanowywać umysły. Tego nowego ducha, pojawiającego się obok chrześciaństwa i w przeciwieństwie do niego, nazwiemy racyonalistycznym naturalizmem. Jego istotną i najpierwszą zasadą jest przeczenie wszelkiego nadprzyrodzonego Objawienia i wszelkiego nadprzyrodzonego porządku. Ponieważ zaś chrześciaństwo jest we wszystkiém nadprzyrodzoném Objawieniem Boga, a przez Objawienie Boga i moc łaski wytworzonym porządkiem życia, a daléj, Kościół ucieleśnieniem tegoż porządku życia, przeto chrześciaństwo i Kościół w oczach racyonalizmu niczém nie są, jeno obłędem, który ustać powinien, i nad usunięciem pracować należy.

Już nie ten obłęd nadprzyrodzonego Objawienia, jeno wyłącznie rozum ludzki i wypływająca z niego nauka mają zapanować w ludzkości, a ten rozum i ta nauka nie uznają ani granicy swéj właściwéj sfery, ani wyższéj, z Boga pochodzącéj prawdy, co nauka chrześciańska czyni.

Najwyższym przedstawicielem tego z pod wiary chrześciańskiéj wyzwolonego rozumu ludzkiego ma być, według téj nauki, państwo. Następnie najwyższém zadaniem państwa nie jest obrona prawości i społecznego dobra, tym mniéj obrona i podtrzymywanie chrześciaństwa; przeciwnie, zadaniem jego jest urzeczywistnienie panowania rozumu, zaczém też, o czém już starożytni filozofowie marzyli, przedewszystkiém ludzie téj nauki powinni i mają być naczelnikami państwa.

Jak ta nowa nauka przedstawia sobie stosunek państwa do religij i wyznań, nie potrzeba wykazywać, i za dni naszych publiczną to jest tajemnicą. Państwo ma się owóż z niemi podług zasad niewierzącego rozumu i podług względów utylitarności obchodzić.

Ponieważ zaś egzystencya chrześciańskiego i wiernego ludu, chrześciańskich wyznań, a zwłaszcza katolickiego Kościoła, jest faktem, który się dotąd jeszcze nie dał i nie da też tak łatwo usunąć — a że gwałtowne i nagłe obalenie chrześciaństwa i Kościoła byłoby niewykonalném i okrutném, przeto państwo winno dwie rzeczy uczynić:

1, Wierzące konfessye, a osobliwie Kościół katolicki, należy za pomocą jak największego ograniczenia jego wolności i wpływu na ludzi i na społeczeństwo ludzkie, powoli do cichego skonania przywieść.

2, Za pomocą zupełnego odłączenia nauki i wychowania od Kościoła, za pomocą stanowczéj sekularyzacyi wszelakiéj spółecznéj działalności Kościoła i chrześciańskich wyznań, osobliwie zaś dobroczynności, daléj za pomocą prasy, nauki, sztuki, publicznych zabaw, a to wszystko pod kierownictwem i opieką państwa, słowem, za pomocą wszelkich państwowych czynników powoli lud pod panowanie czystego rozumu oddać, zaczém nastanie pogodna chwila do ostatecznego wytępienia chrześciaństwa wraz z jego głęboko

w historyi i w społeczeństwie zapuszczonemi korzeńmi i daleko sięgającemi konarami.

To, cośmy teraz powiedzieli, zadziwi może niejednego, i niejednemu nie będzie się podobało; wszelako ktokolwiek zna istotne położenie świata, przyzna nam słuszność, i niepodobnaby było zrozumieć należycie obecnego położenia religijnego, gdybyśmy tych rzeczywistych stosunków i prądów ducha nie umieli brać na uwagę.

Tymczasem chrześciaństwo, historyczne i pozytywne prawo, chrześciańskie i niemieckie poczucie nic nie wiedzą o owéj nieograniczonéj władzy państwa i prawodawstwa państwowego wobec chrześciańskich wyznań.

Owa nowożytna zasada, jakoby prawo Kościoła i jego wyznawców wyłącznie na każdego czasu odwołalnéj konfessyi ze strony władzy państwa spoczywało, i absolutnie od każdorazowego prawodawstwa państwowego zawisło, stoi w przeciwieństwie ze wszystkiemi chrześciańskiemi i pozytywnemi prawami, a osobliwie z prawem, które w Niemczech istnieje. Wszelkie pokuszenie się, by ową zasadę urzeczywistnić, prowadziłoby do obalenia wszelkiego pozytywnego prawa i do prześladowania chrześciaństwa.

IX.

Przechodzimy do zarzutu jakoby nieprzyjazne było usposobienie Kościoła katolickiego względem niemieckiego Cesarstwa i grożące państwu z téj strony niebezpieczeństwa.

Co się tyczy nasamprzód uczynionego niemieckim katolikom i duchowieństwu katolickiemu zarzutu, jakoby byli nieprzyjaźnie usposobieni względem cesarstwa, względem ojczyzny i państwu niebezpieczni, nie mamy słów, aby cały ogrom żalu i pogardy wyrazić, jakie podobne zarzuty w nas wzbudzają.

Szczepy niemieckie, które dzisiaj jeszcze są katolickiemi, kochały ojczyznę niemiecką i za [illegible] krew przelewały, zanim nastąpiło rozdwojenie w religii, zanim marzono o onéj swawoli ducha i umiejętności, która dzisiaj potomków dawnych Franków i Sasów, Alemanów, Szwabów i Bawarów oskarża, jakoby nie mieli ojczyzny, domagając się uciemiężenia ich Kościoła, dla tego jedynie, że wiernymi pozostali wierze ojców swoich, i dzisiaj jeszcze, tak jak tamci, papieża poważają jako swego zwierzchnika kościelnego.

Katolicy Niemcy porówno z swymi współbraćmi protestantami przykładali się w latach 1813 i 14 do uwolnienia ojczyzny z pod jarzma cudzoziemskiego, a w ostatniéj onéj wojnie wszystkie stany katolickich Niemiec we wszelkiego rodzaju poświęceniach brały udział i przeto mają zupełne prawo do podziału wszelkich zaszczytów i korzyści zwycięztwa.

To wszystko dostatecznie już wypowiedziano, chociaż właściwie za często tego powtarzać nie można. Trzeba nam nieco dokładniéj wnijść w szczegóły. Katolicy mają przeświadczenie, że względem wszystkich współobywateli swoich bez różnicy wyznania zachowali obowiązki słuszności i spokoju, że nigdy nie tykali ich dobréj sławy, że nigdy ich usposobień w podejrzenie nie podawali, że nigdy ich nie denuncyowali, jako niebezpiecznych krajowi i państwu lub nawet żądali, aby ujmowano im praw i wolności obywatelskich i religijnych. Aliści oniż sami z żałością oświadczyć mogą, że z nimi nie zawsze i wszędzie obchodzono się w taki sposób.

Już na początku tego wieku bezpośrednio po wojnach o wolność podobnie jak po świeżych wspólnie odniesionych zwycięztwach wszczął się ruch pełen nienawiści i podejrzliwości względem katolików i ich Kościoła. Coraz więcéj przyzwyczajano się niemieckość i protestantyzm za jedno uważać, a najświętszych i najsprawiedliwszych uczuć patryotyzmu bez wszelkiego powodu nadużywać ku zwalczaniu i pokrzywdzaniu katolicyzmu.

Ile razy Kościołowi katolickiemu w Niemczech wypadało walczyć około zdobycia sobie na nowo wolności swojéj w pierwszych dziesiątkach lat tego wieku mocno ścieśnionéj, wystawiano Kościół i katolików jako nieprzyjaciół i zdrajców ojczyzny. Oskarżanoć wżdy ś. p. arcybiskupa kolońskiego Klemensa Augusta, najwierniejszego syna ojczyzny, i katolików nadreńskich o sojusz z rewolucyonistami belgijskimi i francuskimi, tak samo jak i nas dzisiaj szalone głosy o przymierzu katolików z czerwonym internacyonałem uszu naszych dochodzą.

Gdy wojna r. 1866 wybuchła, ogłaszano ją jako wojnę religijną i podnoszono przeciwko katolikom oskarżenia najhaniebniejsze i najnierozsądniejsze. Gdy wybuchła wojna wyłącznie polityczna przeciwko Francyi, pojawiła się ta sama baśń i rozszerzała za pomocą prasy i mowy, a to z takim skutkiem, że prawie po całych Niemczech, rozumie się bez najmniejszego skutku, toczyły się śledztwa sądowe przeciwko duchownym katolickim o nieprzyjazne względem ojczyzny postępowanie. Wystawiano — co z wszelką prawdą jest w sprzeczności i woła o pomstę do nieba — wystawiono tę wojnę jako wywołaną przez stronnictwa katolickie, przez Jezuitów, nawet przez Głowę Kościoła, by za pomocą Francuzów zgruchotać protestanckie Prusy. Te bajki szerzone przed wojną i w czasie wojny, zwiększano po odniesieniu zwycięztw i po zawarciu pokoju. Katolicy wszystkich krajów mieli, jak mówiono, zrobić ogólne sprzysiężenie, aby sprowadzić upadek nowego państwa. Aż do Polski, do Francyi i Belgii miała sięgać sieć sprzysiężenia. Państwo miało się w wielkiem znajdować niebezpieczeństwie a wszelki środek przeciwko katolikom używany miał być usprawiedliwionym prawem własnéj obrony. Dowody na takie oskarżania podług natury rzeczy zawsze można znaleść. Co wyrażali po dziennikach pojedyńczy naczelnicy partykularyzmu, dającego się lub nie dającego usprawiedliwić, co katoliccy Francuzi w swéj żałości lub w swoich marzeniach patryotycznych mówili, co pojedyńczy katolicy oburzeni lub uniesieni krzywdą, która się papieżowi i Kościołowi we Włoszech dzieje, w nadziejach lub obawach

swoich wypowiadali, wszelkie postępowanie lub wyrażenie bez taktu którego katolickiego duchownego lub lajka: wszystko to służyło do tego, aby ową marę grożącego z strony katolików Rzeszy i państwu niebezpieczeństwa przedstawić jako coś rzeczywistego.

A jednak, jak oczywista, płonne i nie mające żadnéj podstawy są wszystkie one oskarżenia i podejrzenia. Bez nagany było i jest z każdéj strony w tak poruszających wszystko i wywracających zajściach naszego czasu stanowisko Kościoła, stanowisko Ojca św. Ostatni zaprotestował stanowczo przeciwko krzywdzie sobie wyrządzonéj, ale tak samo odrzucił stanowczo wszelki udział w polityce stronniczéj téj walki, a nigdy nie poprzestał napominać wszystkich ludów do wierności ku Chrystusowi Kościołowi, z drugiéj strony do sprawiedliwości i posłuszeństwa względem władz świeckich.

Postępowanie duchowieństwa katolickiego i ludów katolickich w Niemczech było zawsze bez wszelkiéj nagany i wyższe ponad wszelkie podejrzywania, a co się tyczy samychże biskupów, sądzą oni, że aż do najdrobniejszych rzeczy wypełniali wszelkie powinności przez ich stanowisko na nich włożone względem Pana swojego i ojczyzny, względem państwa i kraju.

Bez wszelkiéj więc rzeczywistéj podstawy przeciwnie czynami zupełnie w niwecz obrócone są wszystkie owe oskarżenia, na podstawie których chcą teraz uzasadnić prawo dążące do ukrócenia wolności katolickiego Kościoła i życia kościelnego oraz do stawienia go pod ścisły dozór policyjny.

X.

Chciano jeszcze zarzut o niebezpieczeństwie grożącém państwu ze strony katolickiego Kościoła usprawiedliwić ostatnią definicyą jego dogmatów. Twierdzono bowiem, i mową i pismem, że Kościoł katolicki skutkiem dekretu watykańskiego o prymacie i jego nauczycielstwie stał się niebezpiecznym państwu. Tu trzeba nam zwrócić uwagę na to, że oskarżenie to wprawdzie także pisarze protestanccy, przedewszystkiem zaś, i to w sposób najnienawistniejszy, owi odstępcy Kościoła katolickiego podnieśli, którzy Soboru watykańskiego uznać nie chcieli i przez to jako powyżéj wykazano, z Kościoła katolickiego wystąpili.

Byłoby rzeczą nadewszystko pożałowania godną, gdyby namiętne i nieprawdziwe oskarżenia tych mężów z Kościołem nie zostających w jedności, miały najmniejszy wywrzeć wpływ na Rząd cesarski. Nie tutaj miejsce do objaśniania onych przekręcań i nieuzasadnionych zastósowań, doktryn teologicznych lub kanonicznych i faktów z dawno minionych epok dziejowych, na których obecnie zgoła nie można się powoływać a któremi one oskarżenia kuszono się uzasadnić. Wszelkim takim płonnym mowom przeciwstawiemy kilka uwag:

1) Odstępcy twierdzą, że skutkiem dekretu Watykańskiego papież otrzymał władzę nieograniczoną orzekania podług swego widzimisię nowych dogmatów, stanowienia nowych zasad moralności, zmieniania podług upodobania urządzenia Kościoła. Tymczasem samże dekret watykański, papież, wszyscy biskupi całego świata, wszyscy teolodzy katoliccy i wszystko chrześciaństwo katolickie odpycha od siebie z obrzydzeniem podobne twierdzenie i potępia jako błąd nierozsądny i niekatolicki, oświadcza owszém, że ani papież, ani Sobór, ani którykolwiek człowiek nie ma władzy zmieniania ani joty z katolickiéj nauki wiary i wolności. Podług zasady wiadoméj całemu światu katolickiéj wiary, prawa autentycznego i ostatecznego wypowiadania i tłomaczenia katolickiéj nauki wiary i obyczajów służy nie zdaniu prywatnemu, lecz władzy nauczycielskiéj przez Chrystusa ustanowionéj.

2) Owi odstępcy twierdzą, że przez naukę o papieskiém nauczycielstwie i nieomylności, niezależność i bezpieczeństwo państw jest podane w niebezpieczeństwo, jakoby teraz papież rościł sobie pretensye do zwierzchnictwa nad wszystkimi książętami i państwami, lub jakoby przynajmniéj każdéj chwili mógł to uczynić i jako dogmat ogłosić.

Papież tymczasem, i z nim cały Kościół, uznaje nietylko słowami, lecz także praktyką, ciągle stateczną samodzielność wszystkich państw bez różnicy ich konstytucyi i niezależność książąt i innych najwyższych władz państwowych. Kościół obowięzuje także wszystkich poddanych do sumiennego posłuszeństwa względem ich władz świeckich, i Pius IX tak samo jak jego poprzednicy po kilka razy i to z przyciskiem przypominał to przykazanie Chrystusowe apostolskie okazywania dla Boga posłuszeństwa wszelkiéj władzy istniejącéj a wszelką rewolucyą jak najstanowczéj potępił. Stolica Apostolska postępowała sobie zawsze względem państw w sposób najlojalniejszy i ze wszelką słuszną względnością ugód zawartych przestrzegała i jedynie zasady katolickiéj wiary i samodzielności Kościoła w rzeczach kościelnych przeprowadzała z zupełném uwzględnieniem wszystkich istniejących stósunków i życzeń rządów.

Sądzimy, że tutaj powtórzyć nam wypada, cośmy już w wspólnym liście pasterskim z maja przeszłego roku uroczyście wypowiedzieli, że pełność duchownéj władzy, którą Bóg-Człowiek dla zbawienia dusz i dla uporządkowania królestwa swego na ziemi złożył w Kościele i św. Piotrowi i jego Następcom poruczył, bynajmniéj nie jest nieograniczoną. „Jest ona owszém ograniczona prawdami objawionemi, prawem Bozkiem, urządzeniem przez Boga danem Kościołowi; jest ona ograniczona zadaniem jéj postawionóm, którém jest budowanie Kościoła, nie wywrócenie jego; jest ona ograniczona nauką Bozką, objawioną, że oprócz kościelnego jest i świecki porządek, oprócz duchownéj także świecka władza, która początek swój od Boga wywodzi, która w swoim porządku jest najwyższą, i któréj we wszystkich rzeczach moralnie dozwolonych dla sumienia trzeba być posłusznym.“

3) Co się zaś tyczy teoryi oderwanéj o stósunku między Kościołem a państwem zachodzącym, nic nie

może być mniéj uzasadnioném a niesłuszniejszém, jak to, że z tłómaczeń, które przeciwnicy Kościoła nadają pojedyńczym wyrażeniom z przeszłych wieków lub naukowym wyłuszczeniom katolickich teologów, kanonistów lub filozofów, wyprowadzić wnioski, które w całkowitéj sprzeczności zostają z całém postępowaniem Kościoła względem państw uwydatniającém się we wszystkich czynach publicznych.

4) Daléj jeszcze. Ona teorya nowożytna, która państwo jako królestwo rozumu i jako samo przez się wszechwładne uznała, nazywa nawet takie prawdy niebezpiecznemi państwu, które wyraźnie słowem Bożem są objęte, i w których wierni chrześcianie wszystkich czasów, wszystkich krajów i wszystkich wyznań zawsze zgadzali się. Póki istnieje chrześciaństwo, nauczano i wierzono, że Chrystus Kościół założył, że Kościół różni się od państwa; że zachowanie nauki Chrystusowéj, zastósowywanie jego prawa, szafowanie środkami łask jego od Boga porzuconém zostało władzy kościelnéj a nie władzy państwowéj; że chrześcianin w rzeczach religii nie państwa, lecz Kościoła powinien słuchać; że rządzcy ludów chrześciańskich w obec Boga są obowiązani nie wyrządzać krzywdy chrześciaństwu i Kościołowi, lecz bronić go i dla tego także prawdy chrześciaństwa i prawa Kościoła w działalności swojéj uwzględniać. Wszystkie te zasady płyną naturalnie z chrześciańskiego poglądu na świat. Dla tego jest to niesłychaną niesprawiedliwością, zasady te ze strony niechrześciańskiego poglądu na świat nazywać niebezpiecznemi dla państwa.

Nadto trzeba srodze ubolewać, że nader trudne, a przez Kościół katolicki nie rozstrzygnięte pytania, bez wszelkiéj potrzeby wciąga się w dyskusyą publiczną i przez to w najprostsze stósunki wprowadza się zamięszanie i umysły wzburza. Aliści nie godzi się niebezpieczeństwa niby Niemcom lub któremukolwiek innemu wyznaniu grożącego wyprowadzać z zasad chrześciańskich i katolickich, które się do narodów na wskroś katolickich odnoszą, wśród których istnieje jedność wiary. Z drugiéj strony nie godzi się także żądać od Kościoła, by zasady w danych razach usprawiedliwione i będące prawidłem postępowania, lub by nawet oderwane teorye nowożytnego liberalizmu za prawdy bezwzględne uznawał i onym ulegając, zapierał się zasad chrześciańskich.

W końcu naprzeciw onym mniemanym lub rzeczywistym teoryom katolickim o stósunku między Kościołem a państwem zachodzącym, jako też naprzeciw podejrzeniom wyprowadzonym z najwyższéj powagi nauczycielskiéj papiezkiéj kładziemy tę prostą uwagę:

Zasady i maksymy Stolicy apostolskiéj są dzisiaj te same jakie były wonczas, gdy rządy niemieckie z nią względem uporządkowania stósunków kościelnych wchodziły w układy i zgody zawierały. Cóżby więc dzisiaj państwu przeszkadzało, by w równy sposób uporządkowało stósunki koście1ne?

Katolicy Niemiec nie żądają niczego innego dla swego Kościoła jéno onéj samodzielności i wolności, któréj od dawien dawna słusznie wymagać mogli, a którą bez wszelkiego niebezpieczeństwa do najnowszych czasów posiadali. Tylko prawa wyjątkowe, opieka państwowa w sprawach kościelnych, przeszkadzanie wolnemu wyznaniu wiary i wolnemu uwydatnianiu swego życia religijnego i kościelnego winni odeprzeć.

Część katolicka narodu niemieckiego z wyjątkiem stósunkowo bardzo drobnéj garstki, która albo całkiem stała się niewierną albo od zasad katolickiéj wiary odstąpiła, jest do swojéj wiary katolickiéj całą duszą przywiązana. My Biskupi wiemy, że ze wszystkiém duchowieństwem i z całym ludem katolickim zostajemy w zupełnéj zgodzie co do wiary i co do wszystkich jéj zasad.

Nie możemy zaś wierzyć, by rząd państwa niemieckiego i rządy pojedyńczych krajów niemieckich chciały w postępowaniu względem Kościoła katolickiego trzymać się zasad, których następstwa — jak rządy same taić przed sobą tego nie mogą — dla katolików niemieckich i dla całéj ojczyzny niemieckiéj musiałyby sprowadzić najsmutniejsze stósunki.

Spodziewamy się raczéj, że porzuciwszy podejrzliwość względem nas, duchowieństwa naszego i ludu katolickiego, wrócą one do przekonania, że nasze sumienie katolickie dla panującego i dla ojczyzny jest najpewniejszą rękojmią wierności i posłuszeństwa, i że rządy jako obowiązek swój uznają, Kościołowi katolickiemu nieścieśnione zażywanie onéj samodzielności i wolności zachować i strzedz, która mu się podług prawa Bożego należy, którą od niepamiętnych czasów w Niemczech posiadał i do posiadania któréj w Niemczech tyle tytułów prawnych nabył.

Na podstawie téj wolności i samodzielności Kościoła katolickiego w Niemczech uważamy za niezaprzeczone prawo jego, że Biskupi, że duchowni kościołów katedralnych i pasterze dusz tylko podług praw kościoła i podług ugód między Kościołem a państwem prawomocnie istniejących bywają mianowani.

Podług tychże zaś praw i ugód nie może ani od nas ani od ludu katolickiego pasterz lub nauczyciel religii za prawowitego być uważanym, któryby od swego właściwego Biskupa, a nigdy ani od nas ani od ludu katolickiego biskup nie może być uważanym za prawowitego, któryby od Papieża posłannictwa swego nie otrzymał.

Na téjże zasadzie praw kościelnych i ugód między Kościołem a państwem zawartych uważamy za prawo niezaprzeczone, żeby biskupi z Stolicą Apostolską i z wiernymi bez przeszkody znosili się.

Również żądamy dla siebie i dla wszystkich katolików tego prawa, byśmy naszą św. wiarę katolicką w całéj jéj rozciągłości wszędzie w Niemczech zawsze wolno wyznawali, do jéj zasad stósowali się a w żaden sposób nie byli zmuszeni takich w naszéj społeczności kościelnych cierpieć, co nie we wszystkiém z wiarą katolicką zgadzają się i nauczycielstwu kościelnemu poddają.

Wszelkie ścieśnienie wolnego odprawiania naszego nabożeństwa jako też wszelkie ścieśnienie wolnego

ruchu naszego życia religijnego i w konieczném następstwie tego wszelkie ścieśnienie wolności życia zakonnego i zgromadzeń religijnych trzeba nam uważać za skrzywdzenie istoty naszego Kościoła i praw zapewnionych.

Również oznaczamy jako istotne i niezaprzeczone prawo Kościoła katolickiego i wymagamy jako takie zupełną wolność jego wychowania sług swoich podług praw kościelnych, jako téż nie tylko on wpływ Kościoła na szkoły katolickie — ludowe średnie i wyższe — który ludowi katolickiemu zapewnia katolickie wykształcenie i wychowanie młodzieży jego w tychże szkołach, ale wymagamy dla Kościoła także wolność zakładania, posiadania i samodzielnego zarządzania własnych zakładów do pielęgnowania nauki podług zasad katolickich.

W końcu stwierdzamy i bronimy uświęconego charakteru małżeństwa chrześciańskiego jako Sakramentu Kościoła katolickiego, jako téż praw, które Kościołowi katolickiemu na mocy Bozkiego ustanowienia względem tego sakramentu przysługują.

Oto jawne i jednomyślne świadectwo, które wobec Boga, przed którym kiedyś liczbę kłaść będziemy z sprawowania naszego urzędu pasterskiego, i wobec całego świata otwarcie i uroczyście złożyć czuliśmy się obowiązanymi. Sądzimy, żeśmy uczynili podług słów pisma św.: „*Credidi propter locutus sum.*“ Zasady tu przez nas wypowiedziane będą zawsze prawidłem naszego postępowania i uważamy się być obowiązanymi za nie wszelką i najtrudniejszą ofiarę czynić, bo to są zasady, które nam Bozki nasz Nauczyciel sam podał, który powiedział: „*Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Bozkiego.*

Fulda dnia 20 września 1872.

† Pawel, arcybiskup koloński.
† Grzegórz, arcybiskup monachijsko-freysingski.
† Michał, arcybiskup bambergski.
† Henryk, książę-biskup wrocławski.
† Andrzej, biskup strasburgski.
† Piotr Józef, biskup limburgski.
† Krzysztof Florencyusz, biskup fuldeński.
† Wilhelm Emanuel, biskup moguncki.
† Ludwik, biskup z Leontopolis i wikary apostolski w Królestwie saskiém.
† Konrad, biskup paderbornski.
† Jan, biskup chełmiński.
† Ignacy, biskup ratyzboński.
† Pankracy, biskup augsburgski.
† Maciéj, biskup trewirski.
† Leopold, biskup z Eichstätt.
† Lotar, biskup z Leuki i. p. i., zarządzca archidyecezyi freiburgskiéj.
† Adolf, biskup z Agatopolis i. p. i.
† Karól Józef, biskup rottenburgski.
† Jan Bernard, biskup monasterski.
† Jan Walenty, biskup wircburgski.
† Wilhelm, biskup z Hildesheim.
† Daniel Bonifacy, biskup spirski.

Hoppe, proboszcz katedralny, w zastępstwie Filipa biskupa warmińskiego.

Następnie (jako w Fuldzie osobiście nie obecni) przystąpili do powyższego memoryału jeszcze:
† Henryk, biskup pasawski.
† Jan Henryk, biskup z Osnabrück.

Dogmat nieomylności papieża
stwierdzony wiarą narodu polskiego.

(Ciąg dalszy.)

XX.

Ks. Noskowicz Jan.

Doktór św. Teologii, Dziekan Dekanatu Kościańskiego i Proboszcz w Wonieściu. Żył w nieszczęśliwych czasach Jana Kazimierza. Dwa jego dzieła teologiczne znamy; jedno p. t. Judex ecclesiasticus, czyli o władzy rozgrzeszania, drugie p. tyt. Civitas supra montem in quadro posita... seu Quaestio de invenienda cognoscendaque vera in terris Dei Ecclesia (Poznań 1663, in 4⁰).

Napisał jeszcze wykład o trzech cnotach teologicznych, czyli katechezy do ludu; ale dzieło to wśród wojen szwedzkich mu zaginęło. *Civitas supra montem* powstała z tez bronionych w Akademii krakowskiéj na stopień Doktora św. Teologii, lecz znacznie rozszerzone zostały. Przypisał ją biskupowi poznańskiemu Tolibowskiemu i całéj kapitule poznańskiéj.

Rozpoczyna od Traktatu o Kościele widzialnym, daléj szuka jego znaków; znajduje, że sam tylko kościół Rzymsko-katolicki jest prawdziwym Chrystusowym Kościołem, i dowodzi dla czego. Na str. 252 przywodzi Ojców kościoła świadczących o nieskażonéj nauce Zbawiciela w kościele naszym.

Odstąpił od wiary prawdziwéj kościół Jerozolimski, którego naczelnikiem był Jakób Apostoł; odstąpiła Achaja, gdzie Jędrzéj; odstąpiła Azya, gdzie Jan; odstąpiły Indye, gdzie Tomasz; odstąpiła Persya, gdzie Judasz; odstąpiła Etiopia, gdzie Mateusz; odstąpiła Frygia, gdzie Filip; odstąpiła Grecya, gdzie Paweł nauczał. Słusznie więc mówimy i nauczamy, że cały kościół Rzymski w wierze błądzić nie może, chociaż każdy pojedyńczy wierny może w błąd popaść“ . . .

Wielu wywodami dowodzi czystości nauki Chrystusowéj w kościele Rzymskim; a na str. 305 dotyka nieomylności papieża i mówi:

Ministerio Papae principaliter fidem veram in Ecclesia custodiri. Patet 1. quia *Papae fides nunquam deficit,* et ipse confirmat alios in fide, juxta illud Luc. 22. Rogavi pro te, ut non deficiat fides tua, et tu aliquando conversus, confirma fratres tuos. Ergo per illum custoditur vera fides in Ecclesia. Tum etiam, qui unitatis Ecclesiae, idem etiam veritatis fidei custos est; nam haec invicem se inferunt: Atqui Papa unitatis Ecclesiae est custos: ab ipsius enim sede unitatis origo manat, ut S. Cyprian lib. 1. Epist. 3. dicit: „Navigare audent ad Petri Cathedram, atque Ecclesiam principalem, unde unitas Sacerdotalis exorta est.“

2. Deinde: quoties difficultates in doctrina fidei exoriuntur, ad Papam recurritur, tanquam ad Summum et *infallibilem* Judicem. Popiera to autor przykładami z histo-

ryi kościelnéj, i cytatami Ojców św. — Za trzecią przyczynę konieczności, iżby papież był nieomylnym, podaje:

3. Praeterea; per illum custoditur fides illibata in Ecclesia, qui nihil fidei contrariam docere potest. Atqui Papa nihil unquam potest fidei adversum docere publice et ex Cathedra, atque Ecclesiae tenendum proponere..... Następują dowody ze słów św. Bernarda, św. Piotra Chryzologa itd. Daléj mówi:

4. Insuper; sententiam Papae in dubiis fidei, tota Ecclesia audire et sequi tenetur, tanquam Doctoris et Pastoris, non minus quam Synagoga Pontificis, de quo Deutor. 17. „Si difficile et ambiguum apud te judicium esse perspexeris etc. Znowu dowody ze świadectw Ojców kościoła, które kończy: Ergo per Papam principaliter in Ecclesia custoditur fides illibata.

Poczém zbija zarzuty przeciwko swym twierdzeniom wymierzone.

W następnych rozdziałach autor często opiera się na dowiedzionéj przez siebie prawdzie, że papież jest w rzeczach wiary nieomylnym sędzią. Na str. 309 znowu do tego przedmiotu powraca, mianowicie w oddzielnym artykule, któremu dał tytuł: An Papa sine Concilio Generali possit sine errore dogmata fidei definire? Zbija w nim zdanie przeciwne Alfonsa à Castro, i mówi:

Papam ut est publica persona et pastor Ecclesiae universae, dum ex Cathedra res fidei definit, etiam sine Concilio Generali, nunquam errare posse. Id etiam in praxi Ecclesiastica manifestum est, totis illis trecentis annis priusquam Concilia Generalia celebrentur, quorum primum fuit Nicaenum; tunc enim solus Papa res fidei definiebat, plurimasque haereses condemnavit sine errore; jam vero sine Papa etiam Generalia Concilia errasse, ut Ephesinum secundum et Ariminense, res ipsa loquitur. Tezy swéj dowodzi: 1. ex Patribus et Conciliis, a quibus infallibile judicium Papae in negotio fidei agnoscitur.

Następują cytaty. Daléj rozumuje, że Sobory powszechne proszą papieża o potwierdzenie ich dekretów o wierze wydanych, a więc tém samém uznają sąd jego nieomylnym (judicium ejus esse infallibile). I konkluduje:

Ergo judicium Papae in definiendis dogmatibus fidei, magis est infallibile, quam Conciliorum Generalium.

Drugi dowód autora jest taki:

2. Deinde, Papa non potest publice aliquid contrarium fidei docere, cujus munus est totam Ecclesiam docere, docens autem totam Ecclesiam, infallibiliter habet assistentiam Spiritus Sancti docentis veritatem et dirigentis, alias tota Ecclesia cum Capite suo fidem amitteret, si is cujus est eam docere, aliquid contrarium verae fidei publice doceret.... Dodaje, że upadłyby wtedy obietnice Chrystusa....

3. Praeterea, Ecclesia universa in definiendis rebus fidei errare non potest; ergo nec Papa ex Cathedra docens, Antecedens est omnium Catholicorum... Consequens patet, nam ex firmitate Papae, pendet firmitas fidei Ecclesiae, qui firmior est in fide; est enim de ratione causae, ut nobilior et perfectior sit suo effectu, itd.

4. Insuper, Ecclesia agnoscit verum judicium Papae in rebus fidei, dum definit ex Cathedra etiam sine Concilio generali, ut Pelagii, Priscilliani, Joviniani, Vigilantii et aliorum, quorum sectas et opiniones *eo ipso* pro haeresibus Ecclesia habuit, quod a Papa damnatae essent.

5. Denique Sedes Apostolica nunquam errare potest in rebus fidei, ut plurimae sanctorum authoritates affirmant. Ergo Papa definiens ex Cathedra res fidei, errare non potest itd.

Daléj zwraca uwagę czytelników, iż w pisarzach kościelnych wyrazy: Sedes Apostolica, Stolica Apostolska, mają być rozumiane nie o kollegium, którego rady papież zażywa, lecz o saméj osobie papieża. Następnie zbija zarzuty przeciwników, a przyszedłszy do wyższości papieża nad Sobór, powiada: Supra Concilium et supra universam Ecclesiam est Papa, proinde illi ex concilio tribuit authoritatem, dum approbat et confirmat; nam Concilia etiam legitima et generalia non sunt rata, nisi a Papa confirmentur.

W końcu odpowiada na zarzut: że wszelkie wyroki ludzkie są omylne, a więc i sąd papieża. I mówi: Jeślić wyrok papieża bez porady soboru wydany, jest omylny bo ludzki, to takim samym będzie i po użyciu rady, dla téj samej przyczyny, bo nie przestanie być ludzkim. Neque enim Papae definientis ex Cathedra judicium est mere humanum, sed **quodammodo Divinum**, fit enim assistente et gubernante Spiritu Sancto.

Ks. Noskowicz więc przedstawia nam w całéj pełni dogmat nieomylności i obfitego dostarcza materyału do jego obrony. Zbijając ostatni zarzut, zwraca uwagę przeciwników, że wielki ten przywiléj Najwyższego kapłana w Kościele Chrystusowym, nie opiera się na sile ludzkiego rozumu, lecz na łasce Boga, u którego nic nie jest niepodobném. Dawał on Męczennikom stałość w obronie ich przekonań religijnych; dawał im męztwo w ponoszeniu najwyszukańszych i najokrutniejszych katuszy. Czemuż nie ma dać *prawdy* w usta najwyższego nauczyciela? Gdyby świat dzisiejszy miał więcéj wiary we wpływ nieba na ludzi, nie śmiałby powstawać przeciw dogmatowi nieomylności papieża.

Dzieło ks. Noskowicza będąc obszerniejszém rozwinięciem rozprawy, bronionéj w Akademii krakowskiéj, jest tém samém świadectwem wiary téj *Almy*, któréj powaga była zawsze wielką w naszym narodzie.

Drugie dzieło ks. Noskowicza p. t. *Judex ecclesiasticus...* (Pozn. 1650) nic nie zawiera do przedmiotu, którym się tu zajmujemy.

XXI.

Ks. Kurski Maciéj Maryan.

Poświęcił się stanowi zakonnemu, i u Bernardynów długo zostawał. W ich poznańskim klasztorze mieszkał jako Definitor, przykładném życiem i świątobliwością budując braci. Był wielkim czcicielem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i o niém pisał dzieło pod tyt.: *Propugnaculum Mariani honoris, seu Tractatus pro Immaculata Conceptione B M V.* (Posnan. 1666. in 4°), i inne znowu p. t: *Altare Dei privilegiatum, seu Virgo Deipara, libera a debito peccati originalis* (Posnan. 1677). Król Jan Kazimierz mianował go w r. 1649 biskupem bakońskim na Wołoszczyznie. Niepokoje polityczne nie pozwoliły mu pełnić obowiązków tych tak jakby pragnął; zrzekł się więc biskupstwa dyecezyalnego, a przyjął skromniejsze suffragana poznańskiego, z tytułem biskupa Ennenskiego in partibus. Wkrótce też został Prałatem Archidiakonem Pszczewskim w katedrze poznańskiéj. Tu cały wylał się na posługi kościelne; chwile zaś wolniejsze poświęcał literaturze. Zdaje się, że kiedyś zwodził dysputy z heretykami, bo ślad tego zostawił w książce wydanéj p. t. *Opuscula varia contra adversarios fidei Catholicae Romanae* (Posnan. 1672). Przypisał je Janowi Leszczyńskiemu Kanclerzowi W. Koron. Dziełko to mieści ośm Traktatów w przedmiotach spornych z protestantami, a w końcu dodany *Discursus de cultu Imaginum Sacrarum,* wypowiedziany przez Jana Leszczyńskiego, a piórem uchwycony przez Kurskiego.

Traktat drugi: *De fide Catholica Romana*, podzielony jest na dwanaście Propozycyi, z których dziesiąta mówi o nieomylności papieża, i tak brzmi:

Papa ut Papa, si faciat ex officio suo cum consilio Patrum, vel Cardinalium Ecclesiae, errare non potest: et ejus tali definitioni standum est sub poenis haeresis. *Probatur* 1° Quia ubi est assistentia Spiritus S., ibi errari non potest. *Probatur* 2do Christi Domini authoritate. Ubi duo vel tres congregati fuerint, in nomine meo: ibi ego sum in medio eorum.

Wyznać trzeba, że autor tezy swe zbywał ogólnikami; ztąd dowody przezeń przytaczane, nie zaspokoją nas pewno. Nie idzie nam tu jednak o argumenta teologiczne, lecz raczéj o fakt historyczny, że wiara w nieomylność papieża była oddawna w naszym narodzie. Całe *Opuscula varia* Kurowskiego nie mają wartości naukowéj, i nie miały jéj nawet w czasach, w których żył ten biskup. Świadczą więc tylko o nauce kościelnéj owego wieku.

Zasługuje również na uwagę wyrażenie autora: papa si faciat *ex officio* suo. Kto wie, czy ono nie jest dosadniejsze i więcéj zrozumiałe, niż owo *ex cathedra* loquens, przez Teologów powszechnie używane. — Kurski umarł roku 1681 i u Bernardynów w Poznaniu pochowany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Kaznodziejstwie.

List I.

Wzięła mnie ochota napisać coś do was. Ale o czém? Jużcić pisać byłoby każdego czasu o czém, byleby się tylko chciało. Tematu nie braknie zwłaszcza u nas, gdzie pole teologiczne prawie całkiem leży odłogiem. Ale, że wybrać z téj nieprzebranéj materyi coś przecież trzeba, przeto pomówmy z sobą na dziś o kaznodziejstwie, a myślę, że to sprawa wcale na czasie. Bo i czemże jest dziś nasze miłe kaznodziejstwo! Prawić się prawda u nas wiele kazań — nie zbywa i na mowach, mówkach i przemówieniach z rozmaitych okazyi, ale skutków z tego, powiedzmy to sobie szczerze i bez ogródki, szukaj chyba na księżycu. Strasznie to wszystko jałowe. I możnaby o wielkiéj, o bardzo wielkiéj części naszych kazań — nie wyjmuję wcale moich własnych, bom i ja rodzoniutkie dziecię tego światłego wieku, — to powiedzieć, co niegdyś Dante o kazaniach swojego czasu powiedział:

„Każdy nowością chce błyszczeć pozornie,
„Szurmuje szumną kaznodzieja mową.
„Ewangeliczne zagłaszając słowo.
„Ileż to bajek w rok spada z ambony,
„A biedne owce, aż żal serce ściska,
„Wiatrem karmione wracają z pastwiska.“

A to co? To trochę za śmiałe zdanie mości korespondencie, odezwie się kto z czytelników. Wcale mnie nie dziwi to oburzenie: jabym sam dawniéj inaczéj nie myślał. Ale proszę tylko wziąść przed się dziełko ks. Biskupa Dupanloup pod tytułem: „*Entretiens sur la Prédication populaire,*“ a wnet będzie się można przekonać o szczeréj prawdzie mego śmiałego twierdzenia. Pewno wtedy każdy z bardzo małym wyjątkiem przyzna, jak mu daleko do prawdziwego kaznodziejstwa. Właśnie wszystkie me uwagi, które zamierzam poczynić o kaznodziejstwie, będą wyjęte z téj wybornéj pracy. Mego nic tu nie będzie. Samo się przez się rozumie, że tu na tém miejscu nie mogę tłomaczyć, ba nawet obszernego, jakby się godziło, zdawać streszczenia z tego ślicznego dziełka głośnego Biskupa. Na to *Tygodnik* jest za wąski i za krótki, dzięki swéj szczupłéj liczbie odbiorców, i temu letniemu poparciu, jakiego zewsząd doznaje... Wyjmie się tylko co najgłówniejsze i co najstósowniejsze dla nas, a ktoby się lepiéj chciał w rzeczy rozpatrzyć, objaśnić, temu radzę z całego serca nabyć sam oryginał i odczytać go z uwagą. Ja doprawdy lepszego dziełka w téj materyi nie napotkałem, chociaż pisano i nadrukowano nie mało po świecie w téj sprawie. Otóż ks. Dupanloup, aby raz przystąpić do rzeczy, pisze mniéj więcéj w ten sposób.

Wstęp.

Kapłan wstąpiwszy na ambonę, nie mówi, by mówić, by się podobać i czcze odbierać pochwały — nie! Jego słowo jest urzędem, ministerium, i ma za cel zbawienie duszne. Zatém musi ono, to słowo Boże, być skuteczne, musi owoce przynosić.

Ażeby zaś było skutecznem, musi być popularném. Co to znaczy: słowo Boże ma być popularném?

Przez to nie rozumiemy owéj pospolitéj mowy, jakiéj lud między sobą używa, owych nieokrzesanych i grubych wyrażeń, które rażą uszy jak rozdęte organy. Uchowaj Boże! na to Słowo Boże już z natury swéj jest za wniosłe, aby w tak zgrzebnéj pokazywać się miało siermiędze. Nie! Słowo Boże jest popularném, kiedy obejmuje wszystkich słuchaczy, do wszystkich się zarówno odzywa, do wielkich czy do maluczkich, do uczonych czy do prostych, wszystkich porywa, poucza i zagrzewa. Jeśli się mówi np., że miłość chrześciańska w narodzie jest popularną, to się przez to nie chce powiedzieć. że ona się tylko najniższéj podoba warstwie, lecz że każden, kim i czémkolwiek on jest, rozumie, kocha i podziwia tę miłość. Toż samo stosuje się i do kaznodziejstwa. Ono musi być popularném to znaczy: z niego zarówno ubogi jak bogaty, uczony jak i nieuczony ma zaczerpnąć dla siebie światła i ciepła, przy niém ma oświecić swój rozum a ogrzać swe serce; ono ma być na kształt mowy ojca, który w kole rodzinném przemawia i od wszystkich swych dzieci chce być zrozumianym, ni za wzniosłe ni za gburowate, ale takie, ażeby i maluczcy je pojęli i wielcy znieśli.

Z tego rdzenia, tak bo to jest jądrem Słowa Bożego, ażeby było popularném, podają się dalsze jego przymioty same z siebie.

Przedewszystkiem jasność, nie mimo głów i ponad głowami trzeba mówić, ale do głowy, do rozumu, do pojęcia swych słuchaczy. Każdy Słowo Boże winien zrozumieć, bo inaczéj co za zysk? Potém żywość, co prosto do celu zmierza, bitym gościńcem do serca idzie; daléj ciepło, co duszę porywa, ogarnia i kruszy; a wreszcie prostota, pojedyńczość, co nie wyrzekłszy się powagi, umie rzecz jakby w jakiém kółku rodzinném bez wszelkiego wymuszenia słodko i potocznie przedstawić. —

A więc zdala frazesa, bo dla tych czczych, napuszczonych słówek, dla tych wyczekanych zwrotów nie ma tu wcale miejsca. Popularna mowa przystępuje wprost do rzeczy, ad rem, ad hominem, gardzi pożyczanemi od gwiazd i księżyca ozdobami, a nazywa wszelkie sprawy po ich właściwém imieniu, tém czém są, i to jest cała jéj przyrodzona piękność. —

Zdarzyć się niekiedy może, że w toku mowy mniéj gładkie wymknie się z ust słówko, ale „ja wolę, mówi św. Augustyn, że mnie ganią gramatycy, niżby mnie lud nie miał rozumieć. — Cóż pomoże złoty klucz, skoro nię otwiera tam, gdzieoym się chciał dostać.“ —

Atoli gminnym być nie trzeba. Albowiem to i lud prosty obraża. I najniższa warstwa ludności pragnie, aby jéj mówca lepiéj, poprawniéj mówił do niéj saméj. Przytém należy pamiętać, że mówca ma umysł słuchaczy podnosić, wyżéj pociągać, dla tego też sam musi stać wyżéj od ludu. — Prawdziwą cechę dzielnego Słowa, — i to je

najwięcéj czyni popularném — jest to, cobyśmy nazwali tactus auditorum, ów kunszt trafił w to, co słuchacza zajmuje, porusza, przejmuje na wskroś i unosi, co go jest w stanie serdecznie zainteresować. Tego, co ma mówić, nie może mówca szukać jedynie w swéj duszy, ale głównie w sercach słuchaczy, tak że każden gotów powiedzieć: to mi prosto z pod serca wyjął. „Trzeba umieć tak mówić, pisze Augustyn św., aby prawda poruszała i ujmowała.“ A czy ona porusza lub nie, czy przedmiot budzi zajęcie lub nie, wyczyta kaznodzieja natychmiast z twarzy słuchaczy. Rzeczywiście nic nie jest bardziéj znamienującém, charakterystyczném, jak fizyonomia zgromadzenia. Skoro kaznodzieja umiał swoje koło zająć, zainteresować przedmiotem, wszyscy stoją jak wryci, oczy wrazili w jeden punkt, zdają się wytężać wszystkie swe zmysły, aby ani jednego nie stracić słówka, a taka cisza panuje w około, że i szelest przelatującéj muszki słychać. „Chciwa wiedzy rzesza, mówi Augustyn św., łatwo daje poznać przez swe ruchy pełne wyrazu, czy zrozumiała o co chodzi lub nie. Dopóki nie widać tego objawu zrozumienia i przytakiwania, należy myśl raz jeszcze pochwycić, obrócić i z wszystkich stron obrabiać,“ tak długo aż wywrze pożądany skutek. To jest prawdziwie kunszt kaznodziejski, a nietylko kaznodziejski, jest on i oznaką rzeczywiście zdolnych dyplomatów. Posiadał we wysokim stopniu niegdyś ten kunszt Kardynał Polignac i jemu to raz w oczy powiedział Papież Aleksander VIII.: „Z początku myślisz jak ja, a w końcu przywodzisz mnie tak daleko, że ja myślę jak ty.“ —

Popularnymi w tém rozumieniu byli najwięksi mówcy tak starożytni jak nowocześni. Cała ich potęga i wpływ polegał właśnie na tém, że umieli być popularnymi to jest: rozumieli zamiary, myśli i potrzeby swego wieku i umieli je oddać, umieli je wszystkim uczynić przystępnemi. Najpiękniejsze myśli, najgłębsze poglądy były u nich zawsze przybrane w proste a jasne słowa i temi prostemi słowami potrafili oni wycisnąć łzy nie już miękkim niewiastom, ale rozjuszonym nieraz tłumom. Czegóż to nie wymógł na swych współziomkach taki Demostenes, Perykles, Cicero swą ognistą wymową, a zawsze popularną, a jakich to nawróceń nie dokonali nasi święci mówcy i kaznodzieje jak św. Augustyn, św. Chryzostom a przedewszystkiem Paweł św., ów wzór na wszystkie czasy prawdziwéj popularności. Każdy z nich miał prawda swój odrębny sposób mówienia, swój styl, swoje zwroty, ale jedno mieli wszyscy wspólne to jest: umieli być popularnymi na ambonie. „Strzeżcie się mniemać, mówi św. Augustyn, że ktoś musiał koniecznie bardzo wspaniale i wzniośle mówić, skoro mu żywe dawano oklaski i wielką pochwałę. Nie! Dowcip całkiem pospolity i tok mowy średniego stylu już takie wywołuje skutki. Gdym usiłował mieszkańców Cezarei w Maurytanii przywieść do tego, aby zaprzestali ulicznéj między sobą bójki, gdzie krewni, bracia, ojcowie i dzieci, na dwa podzieleni obozy, publicznie przez kilka dni rok rocznie o jednym czasie ze sobą walczyli i każden godził na życie swego przeciwnika, posługiwałem się całą potęgą méj duszy najsilniejszemi wyrazami, aby raz przecie wydrzeć ze serc i zwyczaju ludu ten okrutny a głęboko zakorzeniony obyczaj. Tymczasem dopóki same słyszałem poklaski, byłem przekonany, żem jeszcze nic nie zyskał — począłem dopiero mieć nadzieję, gdym ujrzał płaczących. Poklaski dowodziły, żem trafił do ich przekonania, że mowa moja im się podobała — ale łzy dowodziły, że się odmienili. Gdym spostrzegł ich łzy, uwierzyłem, że ów bezecny zwyczaj, któren po ojcach odziedziczyli i któremu od tak dawnego czasu dali nad sobą panować, wykorzenionym zostanie. Jest temu mniéj więcéj lat ośm albo i dłużéj, jak za łaską Bożą ów lud nic podobnego już nie wszczynał.“ I to wielkie nawrócenie, o którém tu pisze gorliwy Biskup Hippony, czemże się stało? Doprawdy nie za pomocą pięknych, wymuskanych słówek i górnolotnych frazesów! bynajmniéj. Sam św. Augustyn przyznaje: „dopóki zbierałem poklaski, niczegom się nie spodziewał. Łzy popłynęły, łzy skruchy i poprawy dopiero w skutek serdecznéj, gorącéj a prostéj przemowy i gdyby ten mąż głośny był samych tylko pięknych używał obrazów, gdyby był jedynie baczył na zwroty okrągłe i silił się na sam doborowy język, nigdyby mu się nie było udało nawrócić mieszkańców Cezarei. —

A gdzież źródło téj popularności? Źródło jest w sercu, w duszy kochającéj, w miłości i nigdzie indziéj. Aby przyswoić sobie barwę, formę, ton, sposób wyrażania się, jedném słowem, aby się nauczyć tego wszystkiego, co stanowi popularność Słowa Bożego, trzeba koniecznie kochać tych, do których się mówi, trzeba gorzeć żądzą ich zbawienia, trzeba pożądać dusz ich pożądaniem wielkiem, za wszelaką cenę, choćby za cenę krwi serdecznéj. Miłość do dusz, serce pasterza rozmiłowane w swych owieczkach to jedyny mistrz, który uczy téj wielkiéj sztuki. Do niego koniecznie trzeba iść w naukę. I ta miłość do swoich co to za kaznodzieję zrobiła z Pawła św., co za ognistą wymowę wlała w usta jego. Dodać atoli wypada z Augustem św., że ze żarliwością o dusze połączyć trzeba i przygotowanie, pracę, a praca staje się łatwą, słodką dla tych, co miłują. Bez pracy nic samo nie przychodzi i co mało kosztuje, tyle też warte ile kosztuje. Św. Augustyn nie wzdrygał się to publiczne złożyć wyznanie: „To co wam teraz mówię, wiele pracy i badań kosztowało,“ ale dodaje zarazem: „skoro tylko ta praca we was owoc przyniesie, wtedy dusza moja wielbić będzie Pana.“ —

Wszystko to wyłoży się jeszcze obszerniéj, ale już teraz może być jasném, co za kazanie się to tu żąda i jak nam tu jeszcze daleko do kaznodziejskiego kunsztu mówić popularnie, owego kunsztu, który ma uwolnić wreszcie naszą ambonę od owych ogólników, niczego nie dowodzących, od owych utartych frazesów, od owych zimnych, spowszechniałych już przedmiotów, po tysiąc razy już słyszanych i po tyleż razy na nowo odgrzewanych.

„Tak musimy się koniecznie otrząść z tych smutnych błędów, musimy się nauczyć wlewać w kazania nasze ów ogień, owo życie, które wprost idzie do serca, bo ze serca płynie, które chwyta za dusze, przenika, oświeca, wzrusza ją i nawraca. Wtedy, tylko wtedy stanie się kaznodzieja chrześciański, pasterz duszny, prawdziwym mężem Bożym, Aniołem Pańskim, którego wszyscy z pobożném słuchają uszanowaniem, który otaczające go rzesze do woli porywa, krępuje i kruszy.“ —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ślady arcybiskupstwa gnieźnieńskiego
nad Bałtykiem.

Zaraz przy zaprowadzeniu chrześciaństwa w Polsce nastąpił podział krajów na dyecezye, które dopiero późniéj miały otrzymać biskupów i opatrzyć się w kolegia kanoników.

Nuncyusz Jana XIII., Eneasz, zajmujący się tą sprawą, wyznaczył przyszłemu biskupowi kruświckiemu pomiędzy innemi „*Castrum Gdansk in Pomerania cum decima tam annonae quam omnium eorum, quae de navibus solvuntur.*“ Pomorze więc Gdańskie objęte już w pierwszym zarysie dyecezyi polskich. Obszar i dochody biskupowi wrocławskiemu ponownie potwierdzone zostały r. 1148 przez Eugeniusza III. bawiącego w Rheims. [1])

1) cf. Damalewicz Vitae episcoporum Vladislaviensium, i *Preuss*: Sammlung Band I.

Gdy biskup bambergski, Oton św., ukończył dzieło swe apostolskie, założono na Pomorzu wschodniém biskupstwo „słowiańskie“ we Wolinie, na wyspie utworzonéj przez Odrę. Według nadania Innocentego II. (1140 r.) jurysdykcya biskupów wolińskich miała się ciągnąć aż poza rzekę Lebę wpadającą tuż nad Baltykiem do jeziora Lebowego, może o 5 mil na zachód od dzisiejszéj granicy pomiędzy Zachodniemi Prusami a Pomorzem. [2])

Obok dwu wymienionych biskupstw posiadało arcybiskupstwo Gnieźnieńskie czasu swego dość znaczne obszary na dawném Pomorzu. Jurysdykcya ta miała szczupłe początki; roku 1136 odebrało Gniezno władzę duchowną nad kościołami pomiędzy Nakłem a Plinicą, małą rzeczką poboczną Kudowy wpadającéj pod Uściem do Noteci: [3])

Po roku 1139 nastąpiło powolne wzmaganie się żywiołu rodzinnego na Pomorzu Gdańskiem w miarę coraz słabszego zwierzchnictwa książąt Polskich, osłabionych podziałami. Z pomiędzy kilku możno-władzców pomorskich wydźwignęli się książęta gdańscy, zespolili siły dotąd rozstrzelone, mogli zatém pomyśleć o rozszerzeniu granic swych na zachód. Jakoż wnet posunęli się dobrze o mil piętnaście aż za Białogród, ów tylekroć wspomniany przez Galla w życiu *Boleslai, martis filii.* Kudowa wpadająca do Noteci, a Persanta wchodząca do Baltyku tworzyły przez dłuższy czas, bo nieomal przez cały wiek 13, przybliżające granice obu dzielnic.

Zaokrąglające się Pomorze Gdańskie była już wyprzedziła miejscami władza arcybiskupów gnieźnieńskich. Zapomniano rychło już o granicach naznaczonych przez Rzym. Gniezno, archikatedra na całą Polskę nie miłem także patrzała okiem na wyjętych z pod władzy metropolitalnéj biskupów wolińskich, przeniesionych późniéj (około r. 1188) na stały ląd do Kaminia. Biskupstwo „słowiańskie“ traciło coraz więcéj obszaru, uznawało się téż dość wcześnie podwładném metropolii polskiéj. Takim sposobem na sławnym Synodzie w Łęczycy r. 1180 już mógł zasiadać biskup Kamiński jako Sufragan gnieźnieński. Że jednak stanowisko takie nie było po myśli biskupów zachodnio-pomorskich, że starali się o zrzucenie obowiązków niemiłych, wynika z bardzo dawnego opowiadania łączącego się z przeniesieniem głowy św. Barbary do Pomorza.

Jakiś biskup-legat, powiada jedna wersya podania, miał się przenieść z Gdańska do Danii w sprawach kościelnych. Wiatr przeciwny wyrzucił go na ląd Pomorza, mieszkańcy, zapewnie używając prawa lądowego, zabrali wszystko, co znaleźli, (pomiędzy innemi świętościami znaleziono część krzyża św. oddaną klasztorowi żukowskiemu, i głowę św. Barbary przeniesioną do Sartawia pod Świeciem), a biskupa samego zabrał któryś ze sobą jako niewolnika. Przypadkiem przez wieś (podobno Rumią w Kaszubach) przejeżdżający biskup Kamiński słyszy z chatki dochodzący go śpiew „*Salve regina.*“ Uderzony niespodzianką posyła kapelana, który zastaje tylko starca jakiegoś godnéj postawy obracającego żarna. Stawiony przed biskupa opowiada swój los i prosi o wybawienie, przyrzekając zajęcie się w Rzymie uwolnieniem kościoła Kamińskiego „*a metropolitana subjectione gnesnensis ecclesiae,*“ co późniéj się stało. [4])

Arcybiskupi Gnieźnieńscy rychło już musieli dotrzeć do morza. Roku 1212. [5]) poświadcza Świętopełk własnoręcznym podpisem, że przybywszy w tymże roku do Słupska (dwie mile od morza), zastał w mieście zastarzałego już księdza Rudolfa proboszczem. Na pytanie, ktoby go był osadził tamże, odpowiedział, że przyjął urząd z ręki arcybiskupa gnieźnieńskiego, „*sicut mei praedecessoris ex antiquo pacifice.*“ Jakoż z późniejszych lat (1236—1284) znajdują się w „*Lites ac resgestae* etc.“ dokumenta, dowodzące Zwierzchnictwa arcybiskupów nad okolicami Słupska. Obszerniejszych dat trudno dochodzić dla braku materyałów drukowanych; zapewnie archiwa gnieźnieńskie najlepiéj zdołałyby wyjaśnić tę, ile wiemy, mało jeszcze poruszoną część dziejów archidyecezyi. Biskupi Kamińscy nie zapomnieli bynajmniéj o téj kiedyś do nich należącéj części Pomorza; wyczekiwali tylko chwili pomyślniejszéj, by przywrócić granice pierwotne dyecezyi. Roku 1235 zaniósł biskup Kamiński skargę do Rzymu na arcybiskupa Gnieźnieńskiego i biskupa Szczecińskiego, o zagarnięcie części dyecezyi jego. 1294 biskup Jarimar przystępuje do związku margrabi brandenburgskiego z księciem Rugii pod warunkiem, że kraje odebrane ze spadku Mestwina II. poddadzą zarządowi duchownemu Kaminia. Ziemie lawenburgska i bytowska przeszły w ręce Krzyżaków, reszta posiadłości gdańskich książąt ku zachodowi dostała się książętom pomorskim.

Skończyły się więc zupełnie rządy arcybiskupów gnieźnieńskich na północy. Biskupi kamińscy odtąd stoją po stronie Krzyżaków i książąt swych, by nie wystawić władzy swéj na uszczuplenie ze strony polskich biskupów. Roku 1320 zawarli z Krzyżakami i księciem pomorskim traktat zaczepno-odporny. Gdy za czasów Kazimierza Wielkiego r. 1339 badano za pomocą świadków sprawy zaszłe pomiędzy Polakami a Zakonem, ofiarowali się Polacy dowieść na piątém miejscu: „*quod totus ducatus Pomeranicum omnibus suis locis predictis est de dyocesibus Gnesnensi et Vladislaviensi ecclesiarum, que sunt infra regnum Polonie et Gnesnensem provinciam, ad quas etiam . . . ecclesias . . . perceptis predicalium decimarcum per Pomeraniam pertinet et possidetur ab ipsis ab antiquo usque modo si quod hoc est notorium.*“ W pomienionym roku wszystko dawniéj należące do Kaminia już było utracone razem z większą częścią kościołów położonych pomiędzy Nakłem a Plinicą, bo zostało ich przy Gnieźnie tylko cztery. —

Część pomorska archidyecezyi zarządzała się aż do r. 1300 przez jednego, a czasem nawet dwóch archidyakonów z których rezydujący w Słupsku miewał święcenia biskupie i często nazywał się *episcopus slupscensis.* Kilka nazwisk archidyakonów dowiadujemy się od przesłuchanych w pomienionym roku 1339 świadków. Arcybiskup Janisław przypomina sobie Jana Skoczka i Boję, brata Dominika i brata Pawła, którzy obaj ostatni biskupami byli. Sami Arcybiskupi przebywali czasem na Pomorzu, zwiedzając swą dyecezyą. Szlachcic Antoni świadczący przy téj saméj sposobności powiada, że podczas zaboru Pomorza przez Zakon bawił u Arcybiskupa Piotra Świnki w Grocznie na Pomorzu. —

Z spozostałych jeszcze po napadzie Zakonu kościołów utworzyły się późniéj przez zaokrąglenie dekanaty kamiński, człuchowski, tucholski. — *X. Kujot.*

2) cf. *Dreger,* Codex Dipl. Pomeraniae Nr. 1.

3) *Hasselbach,* Codex Diplom. Pomeraniae Nr. 12.

4) *Scriptores rerum prussicarum* II. 400. —

5) Rok ten jako jedyny możebny wykazał Hirsch przy wydaniu *Chroniki oliwskiéj* w dziele cyt. I., 775.

Słowo do „Kuryera poznańskiego.“

Dostatecznie już zaiste! mógł się *Kuryer pozn.* przekonać, że z *Dziennikiem poznańskim,* z którym chciał żyć w pokoju i wspólnie przeciw postronnemu niebezpieczeństwu walczyć, a który go teraz tak zażarcie, z taką widoczną złością, z taką złą wiarą prześladuje, miru nie podobna zawierać. W 32. numerze pisma naszego zwracaliśmy uwagę *Kuryerowi,* że próżne są jego nawoływania do zgody wobec pisma, które od samego początku odznaczało się przewrotnością umysłu i woli, które straciło podstawę zasad katolickich, co więcéj, podstawę logicznego a uczciwego myśle-

nia, ostatecznie jéno adwokackiemi wykręty żyje i oddycha. Bajali starożytni poeci o jakimś potworze, co, ile razy go chciano pochwycić, najrozmaitsze przybierał kształty, przemieniając się to w węża, to w dzika, to we lwa itp., a tak zawsze mylił obrachowania ludzkie i uchodził niebezpieczeństwa. Nawet przebiegły Odyseus wobec takiego zjawiska, rozpacznie wołał: jakiemiż więzy zdołam cię spętać? Podobny widok przedstawiają nam pisma tak zwane liberalne, które jako straszliwe potwory dzisiejszemu społeczeństwu niesłychane szkody wyrządzają, a których ni skrępować rozumowaniem, ni ukoić dobrém słowem, ni cierpliwością łagodną zwyciężyć nie podobna.

Kuryer od owéj chwili, kiedyśmy upominali go, by nie łudził się próżną nadzieją jakiegokolwiek zbliżenia się lub porozumienia z rywalem przywykłym do dyktatury, do gwałtów i do wszelakich orężów, jakich liberalizm używać pozwala, miał aż nazbyt wiele sposobności do przeświadczenia się o prawdziwości słów naszych. My mówiliśmy, oparci na kilkoletniem własném doświadczeniu i dlatego nie marząc o zgodzie, a nawet jéj nie pragnąc, obchodziliśmy się z *Dziennikiem*, nie z jako przeciwnikiem, dla którego, mimo różnicy zdania, czuje się szacunek, jeno z jako najstraszliwszym wrogiem Kościoła i narodu, dla którego nie ma się żadnéj względności. Mimo wielkiéj delikatności i niepospolitego taktu *Kuryera*, by ze swéj strony nie rozdrażniać *Dziennika*, wywiązała się polemika, która w *Dzienniku p.* w numerze z 1 listopada doszła do najwyższego stopnia. Możemy powiedzieć, że wszystko, cokolwiek w ciągu lat kilku *Dziennik* przeciwko nam był wyrzucił z liberalnéj swéj piersi, to w jednym artykule swoim naprzeciw *Kuryerowi* gromadzi i powtarza. *Dziennik* sądzi, że on, i tylko on sam ma powołanie, obowiązek i urząd reprezentowania Kościoła i naszego społeczeństwa, że ktobądź inny jest niebezpiecznym uzurpatorem; skoro więc kto nienależący do jego wyznawców, poda myśl jaką, coby mogła pożytek przynieść istotny sprawom religijnym i społecznym, zaraz w szalone gniewy wpada i miota się zajadle, na prawo i na lewo bijąc i mordując, — szczęściem, że tylko lichém swém piórkiem.

Wiece polsko-katolickie, do których myśl rzucono i w *Tygodniku* i w *Kuryerze*, *Dziennik* uważa za najoczywistszą zagładę społeczeństwa naszego i dla tego, on strażnik *par excellence*, ostrzega przed niebezpieczeństwem ze strony niegodziwych ultramontanów, którzy co chwila nowe knują spiski i zamachy: „Hannibal przed bramami.“ Na Kapitolu czuwające gęsi ocaliły Rzym od mordu i pożogi dzikich Gallów: *Dziennik* krzykliwym swym głosem odpłoszy klikę ultramontańską, — i zbawi Polskę.

Ale darmo: taka siła wypadków, że mimo, a może właśnie dla alarmów *Dziennikowych*, wiece polsko-katolickie przyjdą do skutku bardzo prędko. Czarni ultramontanie zewsząd się zbiorą i niedbając ni na krzyki ni na wycia tych, co do nich nie należą, obradować będą, z wszelką uległością dla Biskupów i dla Kościoła, i z uznaniem zasług na tém polu 12 milionów katolików — niemieckich, nad tém, co ich dolega najbardziéj. Redaktora *Dziennika*, lubiącego się uciskać nawet na prywatne zebrania, oczywiście nie wpuścimy, chyba za opłatą tak, jak uczynili katolicy we Wrocławiu z redaktorami liberalnych i żydowskich gazet miejscowych. Skoro zaś uda się nam, zdyscyplinować na nowo czy ciemne masy, czy publiczność więcéj wrażliwą niż oświeconą (intelligencya poszła w służbę *Dziennikową*), czego się *Dziennik* najmocniéj lęka, tedy zaiste! cel nasz osiągnięty zupełnie — niech tam się z złości i z bólu, i z żalu i z trwogi pukają zwolennicy Komuny i wszystka ta naleciała skądziś do nas plewa nihilistyczna.

Est-ce clair?

Czasu swego i *Tygodnik* ze swéj strony odezwie się o sprawie wieców katolicko-polskich i będzie się starał o to, by przyszły do skutku. O czém na nich radzić będziemy, wykaże program i sameż rozprawy: wtedy, jeśli łaska, wolno krytykować, chwalić lub potępiać. Kto teraz już przed czasem stracha się sam i straszy innych, albo płochego jest serca albo w malignie. *Dziennik* niezawodnie skompromituje się, skoro wiece się zbiorą: przerachuje się mizernie w mniemaniu o wpływie swoim i o potędze swojéj. Z garstką rycerzy liberalizmu zostanie na uboczu w osłupieniu na widok potężnego objawu katolickości społeczeństwa, które starał się zdemoralizować do gruntu.

Nie mamy zamiaru prowadzenia polemiki z *Dziennikiem*, która, ktokolwiek ją podejmie, okaże się zawsze bezpożyteczną. Jedyném lekarstwem na wszystko zło jest czas; trzeba poczekać jeszcze chwil kilka, aż się przeje ta niezdrowa strawa, jaką podaje własnym jego konsumentom. Z drugiéj strony: *oportet malum vincere in bono*. Prasa dobra wybije się raz przecież na wierzch, społeczeństwo wytrzeźwieje. My spokojnie patrzyć możem na wysiłki ostatnie zagranicznego liberalizmu, który się u nas sadowić począł: w utarczkach literackich zastępuje nas *Kuryer* i prędzéj czy późniéj on plac otrzyma. Wszelako to mamy jeszcze raz do powiedzenia z okoliczności artykułu *Dziennikowego* w nr. 251, żeby *Kuryer* nie łudził się co do wartości przeciwnika swojego, ani co do warunków zgody, jakie dotychczas napróżno usiłował sprowadzić. Zgody nie ma i nie będzie, więc jeno bój go czeka. Wszakże sam *Kuryer* pisze w nr. 253:

„Twierdził *Dziennik* pierwéj, że ultramontanie, bo przy tém mianie koniecznie się upiera, zmienili plan działania, teraz zaręcza, że się *Kuryer* cofać poczyna. Zdawałoby się, że w takim razie *Dziennik* powinienby czuć jakąś uciechę, witać przyjaźnie wróżbę zbliżenia się i zgody. Gdzieżtam? To jeszcze bardziéj do gniewu go pobudza, i już nie ma miary w obelżywych zarzutach, jakich sobie pozwala z tego właśnie powodu.“

Dla ludzi sumiennych a nie pożeranych zdrożną ambicyą zgoda zawsze i porozumienie pożądane — dla liberalizmu, który jest najgorszego rodzaju despotyzmem, prawić o zgodzie, o cofaniu się z „przegalopowanego“ stanowiska, jestto rzucać mu na głowę węgle żarzące.

Dziennik nie chce, by *Kuryer* i patronowie jego żyli na świecie; gdyby mógł, toby jednym zamachem zgniótł i zdeptał na miazgę i *Kuryera*, i patronów jego, i ultramontanów, i wszystkich tych, co się grzesznie podszywają pod płaszcz Kościoła, zdeptałby i niemiłych sobie Biskupów, i ktokolwiekby nie był naznaczon na czole jego własnym znakiem, wskazan na śmierć: *habentes signum in fronte:* a jakżeż tu prawić o zgodzie i o przymierzach?

Pokój i spokój byłby dopiero wtenczas, gdyby się czasy jedynowładztwa wróciły, a na okół nastała cisza głucha i pustynia: *solitudinem — pacem appellant.*

Rzecz to całkiem psychologicznie dla nas zrozumiała, że zżymać się będzie *Dziennik* i coraz to gwałtowniéj w miarę, jak się wznosić będzie znaczenie i wpływ *Kuryera.*

Kuryer niech postępuje swoim torem, nie wywołując ni pragnąc szermierki dziennikarskiéj, ni jéj też ustępując zasadniczo z pola, a niech oświeca, jak dotąd, spokojnie, gruntownie i poważnie czytelników swoich z ultramontańskiego stanowiska. Gromów papierowych nie trzeba się lękać, a nie szukać przyjaźni, która nigdy rzetelną być nie może, bo odstępy i przeciwieństwa są zbyt ogromne, takie jakie między chrześciaństwem a żydowskim liberalizmem dzisiejszym.

Na zakończenie jeszcze słówko. Gdybyśmy chcieli odpowiadać *Dziennikowi* na artykuł jego, moglibyśmy tylko oddrukować nasze dawniejsze odpowiedzi. *Dziennik Kuryerowi* kubek w kubek to samo zarzuca, co nam niegdyś zarzucał, widocznie są to jego *idées fixes.*

Dziennik masonów się nie lęka, i nigdzie ich nie widzi: drży na wspomnienie ultramontanów, i tymi „upiorami“ straszy i siebie i innych.

Historyk jego, który lubi się popisywać znajomością lat, miesięcy a nawet dni z dziejów świata, jak dawniéj nie znał pogromcy, dla tego właśnie, że pogromcy ukochanéj jego masoneryi b. ministra pr. Haugwitza, tak teraz nie zna korespondencyi kard. Bernetti z marszałkiem Wł. Ostrowskim. Nazywa twierdzenie takie niegodnym fałszem, tymczasem w kilka dni jeden z czytelników jego potwierdza zdanie *Kuryera* w téj mierze.

Trzeba zwątpić o *Dzienniku*, kiedy historyk, podpora i słodka ozdoba jego, takich się pomyłek dopuszcza.

X. Szczepan Keller.

Wspomnienie pośmiertne.

Żar domu Pańskiego pożera mię.
Psalm. 68 w. 10.

Co Król Prorok temi słowy tak dobitnie o sobie wyrzekł, dosłownie to samo działo się w duszy ś. p. X. Szczepana Kellera. Jego żarliwość o chwałę Bożą i zbawienny pożytek bliźnich była bez granic, tak iż prawdziwie pożarła i strawiła wszystkie siły jego tak duchowe jak i cielesne, i tak przedwczesną spowodowała śmierć. To pokaże choć krótki jego żywota opis.

Urodził się Szczepan Szczęsny Keller we wsi kościelnéj Chmielnie w Kaszubach, gdzie ojciec jego Jan wtenczas był nauczycielem, dnia 10 lipca 1827 r. Pobożna matka Weronika z domu Brylowska, jakby w przeczuciu, że synek pójdzie za przykładem pierwszego męczennika, *pełnego łaski i mocy*, rozporządziła, by na chrzcie św. prócz Szczęsnego dano mu imię Szczepana. Ona też ulubieńca swego strzegła jak oka w głowie i *w bojaźni Bożéj* wychowywała. Wcześnie młodego Szczepana trzymając za rękę prowadziła do świątyni Pańskiéj, gdzie wtenczas ze wszech miar zacny X. Tempski z prawdziwie patryarchalném namaszczeniem urząd proboszcza sprawował. Musiał ten kapłan wielki wywrzeć wpływ na młodociane serce chłopczyka, kiedy tenże jeszcze w późniejszym wieku wiele dykteryjek zabawnych i poważnych o nim umiał opowiadać. Zdaje się też, że zapatrywanie się na czcigodną postać X. proboszcza obudziło w nim już wcześnie skłonność do stanu kapłańskiego. Od matki swéj nauczył się Szczepanek dużo śpiewów nabożnych i to dało pierwszy powód do zajmowania się zbieraniem pieśni. Częściéj też towarzyszył matce na pielgrzymkach do pobliskiego klasztoru kartuzyańskiego w Kartuzach, i gdy po zniesieniu tego klasztoru drogocenną bibliotekę przewożono na drabnych wozach do Królewca i Berlina, mały Szczepan już wtenczas porozpruszone lub spadłe z wozów karty książek skrzętnie zbierał i w domu przy kominku przy drzazdze sylabizował, czém położył fundament do bogatego skarbu wiadomości, który w głowie swojéj pomieszczony posiadał, tak iż w późniejszych czasach trafnie go ktoś „żyjącą biblioteką“ przezwał.

Pierwsze początki nauki czytania i pisania pobierał młody Szczepan u ojca swego. Atoli już w 7. roku życia swego posłany został do Gdańska, gdzie przez 5 lat odwiedzał katolicką szkołę przy Królewskiéj Kaplicy. Tu w wielkiém mieście pomny na napomnienia troskliwéj matki nie dał się zwieść od uliczników miejskich, ale owszem swą pilnością i całą swą postawą nad wiek poważną przynajmniéj na lepszych współuczniów bardzo korzystny wpływ wywierał. Szczepan z natury bardzo ciekawy, dużo uzbierał sobie tu wiadomości, a wolny od nauk czas wieczorny spędzał albo na czytaniu, albo też na wyrabianiu rozmaitych figur i krzyżyków, w czém do téj doprowadził zgrabności, iż późniéj i znaczniejsze roboty snycerskie na przyozdobienie domów Bożych wykonać potrafił. W r. 1840 mając lat 13 od wikarego Królewskiéj kaplicy X. Haub przyjętym został do Sakramentów św. i zaraz po tém wrócić musiał do domu rodzicielskiego, gdyż ojciec, utraciwszy urząd swój, daléj w Gdańsku go utrzymać nie mógł. Już się chwycił rzemiosła i byłby musiał zagrzebać swe piękne talenta, gdyby Opatrzność Boska w owę okolicę nie była zesłała Xiędza który naszego Szczepana poznawszy jego nadzwyczajne zdolności, od warsztatu napowrót do szkół nie był posłał.

Któż u nas nie słyszał o X. Tułodzieckim, dzisiaj proboszczu Miłosławskim? Ile to sierót zawdzięcza mu swe wychowanie? Będąc wtedy lokalnym wikarym w Sianowie wyszukiwał zdatnych chłopczyków, aby ich wyćwiczyć nieco w języku łacińskim i potém posłać na gimnazyum. Wielu z nich wysokie dzisiaj zajmuje miejsca w społeczeństwie. Jednym z nich był nasz Szczepan. Przysposobionego nieco w początkach gramatyki łacińskiéj odwiózł X. Tułodziecki razem z innymi do Chełmna w r. 1842. Choć nie był dość zdatny do Kwinty, to jednak tegoczesny Dyrektor X. Richter ze względu na jego wiek przyjął go do téj klasy, spodziewając się iż pilnością nadpędzi znaczne niedostatki. Ale skądże brać utrzymanie? X. Tułodziecki, który został proboszczem Bzowskim, nie mógł wszystkiego dostarczyć, boć prawie zawsze miał u siebie około 30 sierót. X. Andrzéj Pomieszyński, dzisiaj proboszcz w Grucznie, objął właśnie wtedy probostwo Chełmińskie. U niego przemyślny X. Tułodziecki dla swych chłopczyków wynalazł stancyjkę, gdzie przez dwa niemal lata i nasz Szczepan miał wolne pomieszkanie. Choć to ułatwiało mu już bardzo utrzymanie na gimnazyum, to jednak, kiedy znikąd zapewnionego niemiał wsparcia, odmawiał sobie wiele, by dopiąć zamierzonego celu, jakim był dlań stan kapłański. Wrodzony mu zapał do nauk, pilność niezmordowana, rzadka energia i hart ducha przezwyciężyły wszelkie trudności. Z jakim niedostatkiem nieraz walczyć musiał, to najlepiéj maluje zdarzenie, które opowiada jeden z rówienników jego. Szczepan był uczniem sekundy. Wielce zasłużony ś. p. X. profesor Knast udzielał lekcye języka hebrejskiego i zadał w tym przedmiocie pracę. Nasz Szczepan wygotował pracę odznaczającą się szczególnie piękném i wyraźném pismem hebrejskiém, ale jéj nie dokończył. X. profesor poprawiwszy prace przynosi je do klasy i chwaląc przedewszystkiém pismo naszego Szczepana pyta się go, dla czego téj pracy nie pokończył. Młodzieniec skromny milczy początkowo; dopiero za naleganiem ostrem X. profesora odpowiada w prostocie swojéj: „Ach Xsięże profesor, pisałem póki wiórki na kominku się paliły, ale gdy zgasły, tom musiał zaprzestać.“ Komuż, gdy to słyszy, nie przychodzi na pamięć rzadka pilność Papieża Hadryana, który w młodości swojéj uczył się przy latarni na ulicy miasta? Nasz Szczepan do wyższych postąpiwszy klas, by mieć pomoc w utrzymaniu swojem, udzielał lekcye zamożniejszym uczniom niższych klas i tracił na tém porę dzienną, a za to późno w nocy musiał się starać o wykończenie zadanych prac. Mimo tych trudności jednak co rok regularnie postępował do coraz wyższéj klasy. W czasie wakacyi z laską w ręku pieszo znaczne podróże odbywał, nie tak by wyżebrać sobie wsparcia, ale raczej z wrodzonéj ciekawości, by poznać swój kraj ojczysty. Nie masz też okolicy w naszéj dyecezyi, któréjby w młodości nie przewędrował. Puścił się też w Poznańskie i nawet część Królestwa Polskiego zwiedził.

Ostatnie jego lata gimnazyalne przypadły w niespokojne czasy. Duch narodowy zaczął się budzić między uczącą się młodzieżą. Nasz Szczepan, rozumie się, we wszelkich chwalebnych dążeniach należał do najwytrwalszych. Jednakowoż dalekim był od mięszania się w nie swoje rzeczy, to jest w politykę, pracował tylko jak najusilniéj w literaturze i historyi ojczystéj, by się stać jak najużyteczniejszym członkiem społeczeństwa. Jeżeli się napracował umysłowo, a wolną miał chwilkę dla rozruchania krwi, oddawał się mniejszym robotom ręcznym i różne wyrzynał

figury. Między innemi także drzeworyt, zawierający tytuł czasopisma „Szkółka narodowa“ pochodził z jego ręki i mało kto dostrzegł w tych literach zgrabnie wyrzniętych jeszcze inne mniejsze litery, z których wyczytana myśl świadczy, jakim duchem nasz Szczepan już wtenczas był przyjęty. Będąc zawsze wielkiéj pokory nie lubił się pokazywać z swemi zdolnościami i najmniéj wynosił się nad drugich, jak to niestety bywa u wielu innych z ubogiego stanu pochodzących, którzy doszedłszy do jakiego wyższego stopnia stają się częstokroć nieznośnymi swą zarozumiałością. Żyjący dotychczas koledzy szkólni Szczepana przechowują do dziś w sercu pamięć jego i wszyscy zgodnie chwalą w nim niezmordowaną pilność, rzadką skromność i przyjacielską serdeczność.

Roku 1849 złożywszy egzamin dojrzałości od ś. p. X. Biskupa Anastazego Sedlag został przyjęty do seminaryum klerykalnego w Pelplinie, aby do stanu duchownego się przysposobił. Ponieważ z nim razem tylko jeszcze jeden wstąpił do seminaryum, łączono ich z innemi kursami, a w niektórych godzinach prywatnie się zatrudniali. Z wolnych chwil korzystał jak najsumienniéj, i już wtenczas pisywał pod literą S. K. bardzo dobrze opracowane artykuły do „Szkółki narodowéj:“ a mianowicie téż tegoczesnego różnemi zatrudnieniami zajętego administratora X. Maslona rad zastępywał w udzielaniu lekcyi w wyższym Zakładzie chłopców w Pelplinie. Uczniowie z tego czasu jeszcze dzisiaj sobie przypominają, jak chętnie go słuchali. Już wtenczas występywała na jaw jego nadzwyczajnie wielka zdatność pedagogiczna, którą w późniejszym czasie tak bardzo się odznaczał. Wspomnienia godne, że głównie za jego staraniem Arcypasterz zezwolił na założenie biblioteki polskiéj w seminaryum, aby klerycy w języku dla nich wszystkich nieodzownie potrzebnym tém lepiéj się wyćwiczyć mogli.

Na Wielkanoc r. 1853 został wyświęcony na kapłana. Teraz dopiero otwiera się mu obszerne pole działania, bo co dotąd uczynił, było tylko doń przysposobieniem: teraz dopiero żarliwość jego o powiększenie chwały Bożéj i zbawienny pożytek bliźnich mógł się wyraźniéj na roli serc ludzkich uwydatniać; teraz dopiero z zewnętrznych objawów jego życia duchownego można było wnosić, że *żar domu Pańskiego pożerał go.* Kilkomiesięczny pobyt na posadzie wikarego w Kościerzynie wystarczał, aby Władzę duchowną przekonać, że X. Szczepan do piastowania i najtrudniejszego urzędu jest dość zdatnym. Zaczęto wtenczas właśnie przemyśliwać o założeniu *stacyi misyjnych* w Pomeranii, tam gdzie to od przeszło 300 lat katolicy żyjąc w rozproszeniu między innowiercami nie mieli ani własnych kościołów ani Xięży. Pierwszą prośbę uczyniono w powiatowém miasteczku na Mazurach w *Osterodzie.* Na pierwszego Misyonarza na tém miejscu przeznaczyła Władza duchowna w Pelplinie młodego X. Szczepana.

Trudny jest urząd każdego dusz-pasterza; ale tém trudniejsze jest piastowanie tego urzędu, kiedy się nie przychodzi do urządzonéj już oddawna parafii, lecz kiedy parafią trzeba sobie właściwie dopiero utworzyć, owieczki rozproszone i nieprzyzwyczajone do regularnego trybu życia kościelnego wyszukać i do odwiedzania nabożeństwa zachęcać, o dom Boży, gdzieby się mogło odprawiać nabożeństwo i o przybory do tego niezbędnie potrzebne się wystarać i tego wszystkiego dokonać, otoczony żywiołami niechętnymi, ba nawet częstokroć nieprzyjaznymi. Towarzystwo św. Bonifacego i Wojciecha obowiązało się płacić mu miesięcznie 20 tal. na utrzymanie téj stacyi misyjnéj. W Październiku r. 1853 młody kapłan wyruszył na posadę przeznaczoną w imię Pańskie. Po drodze kołacąc do serc miłosiernych umiał wyżebrać nieco paramentów dla przyszłéj swéj kapliczki. Jeden z Xięży Pelplińskich dał mu komżę i stułę, drugi kielich, trzeci darował mu mszał. Najwięcéj jednak przyborów kościelnych otrzymał od ś. p. Xiędza dziekana Sampławskiego w Radzynie. Początkowo odprawiał nabożeństwo w najętym domu, późniéj w jednéj części starego zamku Osterodzkiego przerobionéj na kaplicę, aż nareszcie za jego głównie staraniem stanął na górze w położeniu bardzo malowniczém kościół osobny. Nie tak łatwo sobie wystawić, jakie trudności przy wystawieniu domu Bożego miał do zwalczenia. Był to od wielu wieków pierwszy kościół, który zbudowano z dobrowolnych składek. Lud jeszcze nie był przyszedł do uznania, że ofiara przyniesiona Bogu jest tylko groszem pożyczonym Bogu, który go oddaje z rozlicznemi odsetkami, jeżeli nie w tém, to napewno w przyszłém życiu. X. Szczepan sam objechał całą Lubawską ziemię, i udało mu się, zebrać fundusz wystarczający na zakupienie potrzebnego materyału budowlanego. Przy budowie sam wszystkiém rozporządzał; może nie masz w murach tego kościoła prawie ani jednego kamyczka ani cegiełki, któréj by nie był miał w swym ręku. Nic więc dziwnego, że, jak o tém świadczą jego następcy w Osterodzie, dotąd prawie ani jeden kamyczek jeszcze nie wypadł; i podczas gdy inne późniéj postawione kościoły misyjne dużo już wymagały kosztów na reperacyą, świątynia Osterodzka najlepiéj się utrzymuje. Dopomagał w tém X. Szczepanowi jego *wrodzony zmysł praktyczny,* który on zresztą usiłował się wykształcić przez pilne studyum sztuki chrześciańskiéj. Dla tego jeżliś z nim mówił o sztuce i pytał się o jego zdanie, on zawsze, choć w skromnéj formie, wydał sąd, na który się bezpiecznie można było spuścić. A i wewnętrzne przyozdobienie świątyni Pańskiéj po największéj części pochodziło z jego ręki, mianowicie niejedne snycerskie roboty sam wykonał. Podziwienia godną była jego wytrwałość przy tém wszystkiém. Jeżeli robota nagliła a fundusze nie dochodziły, niejednéj nocy nie mógł spać. Prawdziwie mógł tedy powtórzyć o sobie słowa Psalmisty: *Żar domu Pańskiego pożera mię.* Ale nie mniéj staranny był o przyozdobienie duchowego domu Bożego, jakim jest serce każdego wiernego. Obdarzony talentem kaznodziejskim, nawet licznych innowierców przyciągał do świątyni Pańskiéj i niejednego na łono Kościoła świętego nawrócił. Przekonany o tém, że aby skutecznie wpłynąć na lud od dawna zaniedbany, trzeba koniecznie przedewszystkiém się starać o dobre wychowanie młodszego pokolenia, zaraz na początku urządził katolicką szkołę prywatną i w braku funduszów na utrzymanie osobnego nauczyciela sam tam przez dłuższy czas dzieci uczył.

Po siedmioletniém prawie chlubném sprawowaniu urzędu misyonarskiego w Osterodzie został r. 1860 przeniesiony do Leśna. Jak wielkie tu jako gorliwy pasterz dusz położył zasługi, to już z tego wynika, że w krótkim czasie oddano mu powiatową inspekcyą nad szkołami jednéj części dekanatu Tucholskiego, który to urząd z takiém odznaczeniem się sprawował, iż nawet od władzy świeckiéj uzyskał wyraźne uznanie. Dla tego też gdy się stósunki zmieniły a X. Szczepan w końcu r. 1865 wedle życzenia Najprzew. X. Biskupa Jana Nepomucena został proboszczem w Pogutkach, musiało to nie mało martwić wielkiego przyjaciela dzieci, kiedy wskutek nowego prawa o nadzorze szkólnym rejencya mu odjęła inspektorat lokalny nad szkołami jego parafii.

Jak gorliwym był proboszczem, tego nie potrzeba obszernie udowadniać. Toć jego śmierć, spowodowana nadmiarem żarliwości pasterskiéj, najwymowniejszém jest tego świadectwem. Tak w Leśnie jak i w Pogutkach miał bardzo rozległą parafię. Choć z natury silnie zbudowany, to jednak wrodzona wrażliwość, którą prawda nadzwyczajnie wielką stałością charakteru hamować umiał, ale która trafiła jego siły, a mianowicie przesadzone prawie natężenie sił duchownych nadwątliło jego zdrowie do tyla, iż od ostatniéj ciężkiéj choroby przed trzema latmi już nigdy do dawniéjszéj czerstwości nie wrócił. Nawet podróż do kąpieli w Gastein, którą odbył razem z Arcypasterzem swoim, tylko chwilową mu zdołała przynieść ulgę. Cierpiał przez wiele lat na bezsenność, a to bez wątpienia pochodziło ztąd, że ciągle i to z nadzwyczajném natężeniem myślał; toć i łuk mocno naprę-

żony pęka. A jeżeli się pytasz, o czém to tak ustawicznie przemyśliwał, to mogę ci powiedzieć, że prawie jedynym przedmiotem jego natężonego myślenia była chwała Boża i Twoje, ludu Boży, szczęście doczesne i wieczne. Zwłaszcza od tego czasu, jak wydawał „Pielgrzyma“, rozmaite plane snuły mu się po głowie: jakby to najlepiéj wydoskonalić to pismo, jakby tę lub owę prawdę przystępną uczynić pojęciu ludu naszego. Z przenikliwością sobie wrodzoną badał potrzeby i zapatrywania się ludu, by swoje pisanie do tego zastósować. Z przyjaciołmi swymi też najchętniéj właśnie o tém rozmawiał, ważył dowody, jakie na poparcie swego zdania przytaczali, i choć nie tak łatwo dawał się odwieść od wyrobionego u siebie sądu, to jednak ustępował nareszcie, jeżeli po spokojném rozważaniu słuszność dowodów uznał. Celem wszystkich jego zabiegów było przyprowadzenie ludu napowrót do cnoty ojców. Dla tego też zwykle podejrzliwie patrzał na wszelkie tak zwane organiczne prace w narodzie, o ile w nich nie widział dosyć uwydatnionego onego celu. Na przykład wątpliwość swoję wyrażał co do pożyteczności kolporterstwa książek, jeżeli takowe bez dokładnego wyboru przyjdą między lud. Nie był on bynajmniéj przeciwnikiem oświaty ludowéj, owszem całe życie swoje jéj poświęcił, ale słusznie tylko oświatę na religii opartą, duchem religijnym przejętą, uważał za zbawienną. W parafii swojéj założył czytelnię ludową, ale z wielką skrupulatnością dobierał dla niéj książki stósowne. Wiele też pracował, aby w parafianach obudzić smak dobry co do przyozdobienia domu Bożego. Sprowadził kilka pięknych obrazów i po rozstajnych drogach piękne figury postawiono za jego staraniem. O podźwignięcie szkoły jak najtroskliwiéj się starał i pouczaniem gruntownèm usiłował się lud przekonać o potrzebie posyłania regularnego dzieci do szkoły. Drogi skarb myśli swoich w tym względzie złożył w „Kawałkach o szkole“ umieszczonych w 1 i 2 roczniku „Pielgrzyma.“ Będąc z natury zawsze zasad więcéj zachowawczych wszelkim zabiegom dążącym ku podniesieniu naszego ludu, przeciwstawiał zwykle dawniejsze urządzenia między ludem, które jedynie ożywić należy. Tak pragnął przedewszystkiém, ażeby nie tak tworzono nowe Stowarzyszenia, jak raczéj starym Bractwom istniejącym przy rozmaitych kościołach dodano nowego życia, jak bractwa Różańcowe, Aniołów stróżów i t. d. Z drugiéj zaś strony był bardzo wyrozumiałym i uznawał, że powstające z biegiem czasu nowe potrzeby, nowych też wymagają Stowarzyszeń; dla tego też najgoręcéj zalecał Stowarzyszenia śś. Bonifacego i Wojciecha jak i św. Józafata. Żaden też pewnie kapłan naszéj dyecezyi skuteczniéj nie występował naprzeciw głównym wadom ludu naszego, jak właśnie X. Szczepan. Osobną książkę napisał o szkaradności przekleństw pod tytułem: „Jad człowieczy, czyli Przekleństwa co znaczą i płacą.“ Na zabobonników był piorunem w przemowach swoich, a na pijaków młotem; „pół kopy wykrętów pijackich“ umieszczonych w tegorocznym „Pielgrzymie“ jest tyle mocnych uderzeń młotem na pijaków.

Ale prace X. Szczepana nie ograniczały się na samą parafię, którą zawiadował. Pominąwszy to, że celując wymową kaznodziejską bywał częstokroć proszony z kazaniem na Odpusty w sąsiednich parafiach i tam nałogowych grzeszników kruszył i wszystkich do miłości Bożéj zapalał; działał on niezmiernie dużo mianowicie dla klasztoru Kościerskiego i na cały ogół jako pisarz ludowy.

Słusznie można go nazwać rzecznikiem Domu Matki Boskiéj Anielskiéj w Kościerzynie. Jemu to bowiem głównie zawdzięczamy, że do serca trafiającą wymową swoją zdołał w ziomkach swoich Kaszubach zajęcie się sprawą tego arcyważnego zakładu dla wykształcenia dziewcząt obudzić. Było to r. 1861 w Uroczystość Matki Boskiéj Szkaplerznéj w Brusach, kiedy X. Szczepan po kazaniu po pierwszy raz z tak gorącą przemową dla téj sprawy do licznie zebranych wystąpił, iż wzniecił prawdziwy zapał w słuchaczach swoich. To też gdy objeżdżał tamtéjszą okolicę celem zbierania składek, dawali ochoczo w ofierze, na co ich stało. Ubożsi na całe tygodnie sprowadzili się do Kościerzyny, by rękoma swemi budowie dopomagać. Przy zakładaniu węgielnego kamienia znowu w porywający prawdziwie sposób przemówił do zgromadzonych; a i późniéj i radą i ofiarą, ile tylko mógł, przyczyniał się do wykończenia rozpoczętego dzieła; toć między innemi cały czysty dochód z swoich dwóch dzieł drukowanych przeznaczył na korzyść tego Zakładu.

Jako pisarz prawdziwie ludowy bez wątpienia oddał największe zasługi społeczeństwu. Wzrosłszy między ludem, jak rzadko kto, umiał trafić do jego serca. Już w młodszym wieku pisywał artykuły do „Szkółki narodowéj“, wychodzącéj wtenczas w Chełmnie. Jednak jego wielkie zdolności w tym względzie poznano dopiero z wyżéj wymienionego dziełka „Jad człowieczy.....“ Doczekało się ono drugiego wydania w Galicyi, gdzie je rodacy nasi z wielkiém zajęciem czytali. Kilka lat późniéj, gdy zaprowadził nasz Arcypasterz w dyecezyi nieustanną adoracyą, nasz X. Szczepan zawsze skory do wszystkiego, co służyło na chwałę Bożą, ułożył „Przewodnik nieustannéj czci Przenajświętszego Sakramentu“, gdzie wylał swe nabożne uczucia w sposób przystępny i dla najprostszego człowieka. Jest to kompletna książka do modlitwy i z tego powodu też u nas bardzo rozszerzona. Największém i wiekopomném dziełem X. Szczepana jest „Zbiór pieśni nabożnych“, składający się z 66 arkuszy. Zamyka to dzieło w sobie owoce wieloletniéj najmozolniejszéj pracy. Już jako chłopczyk spisywał sobie rozmaite pieśni i w późniejszym czasie zbierał skrzętnie co tylko mógł. Jest dla tego bez wątpienia najkompletniejsze i najpoprawniejsze dzieło téj treści i w dalekiéj przyszłości odwoływać się nań będą potomkowie nasi. Dużo prócz tego nagromadził materyału do innych dzieł, a mianowicie do większéj książki do modlitwy, do Śpiewnika dla Towarzystw zwłaszcza czeladzi i do historyi naszéj dyecezyi, gdzie szczególnie żywoty świątobliwych ludzi z naszéj okolicy chciał skreślić. Trudném albo może nawet niepodobném będzie osobliwie materyały ostatnie uzupełnić i do druku przysposobić, gdyż bardzo dużo szczegółów miał X. Szczepan po długoletniém szperaniu w swojéj pamięci i nigdzie tego nie zapisał. Odkąd wydawał „Pielgrzyma“, nie mógł też już tyle pozyskać czasu, aby rozpoczęte prace dokończyć. Ile zaś dobrego przez swego „Pielgrzyma“ zdziałał, to trudno obliczyć. Znam osoby, które czytając to pismo, utwierdziły się we wierze, wiadomy mi nawet jeden przykład, że osoba ewangielicka, władająca językiem polskim, dając sobie czytać Nauki niedzielne z Pielgrzyma, jedynie w skutek tego za łaską boską, na łono Kościoła świętego się nawróciła. Sam Ojciec święty Pius IX. po kilka razy osobném pismem uznał wielkie zasługi, jakie położył X. Szczepan wydawaniem „Pielgrzyma“; myślał też już o tém, aby w uznaniu jego zasług mianować go swoim honorowym kapelanem, ale ze względu na stosunki dzisiejsze to powstrzymał.

Nieraz pytano się ciekawie, jakże X. Szczepan, pracując sam w tak wielkiéj parafii, podoła „Pielgrzymowi“, zwłaszcza gdy zaczął dodawać prześliczny „Podarek dla dobrych dzieci“? Tę zagadkę rozwiąże sobie ten, który poznał bliżéj pracowitość jego. Z téj przyczyny mało też mógł się udzielać innym, ale za to był tém serdeczniejszym, jeżeli się go odwiedziło, mianowicie w Uroczystość Patrona, którego imię nosił. Dla ubogich a zwłaszcza studentów był nadzwyczaj szczodry. Dochody jego zrazu były zbyt szczupłe, a i w końcu nie bardzo znaczne; a jednak ponieważ sam dla swéj osoby bardzo mało potrzebował i był roztropnie oszczędnym, wspierał wielu potrzebujących, i gdzie chodziło o chwałę Bożą, nie szczędził grosza. To też prócz sprzętów nic więcéj po nim nie pozostało jak 200 tal. w listach zastawnych, które już od wielu lat miał zapieczętowane w liście, na którym był napis: „Legat za moję duszę.“ Zaiste to lepiéj, jak obszerne opisy, maluje jego prawdziwie apostolski charakter.

Można śmiało twierdzić, że wielka gorliwość jego o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich niet/lko przyspieszyła ale spowodowała jego śmierć. W niedzielę 20. października miały dzieci jego parafii przystąpić do pierwszéj Komunii świętéj. Dwoje dzieci dla niedostatecznego przysposobienia miały czekać jeszcze rok. Wbrew rozkazom proboszcza dwie nieroztropne matki poważyły się namówić dzieci, aby do innego Xiędza poszły do Spowiedzi, który w sobotę na pomoc zjechał. Nie wiedzieć, jaką Spowiedź złożyły. Ale w niedzielę krótko przed nabożeństwem dowiedziawszy się X. Szczepan, że te matki dzieci swe przyprowadzić chcą do stołu Pańskiego rozkazał kościelnym, by na nie zważali i przystąpić nie pozwolili. Łatwo sobie można wystawić, że to zdarzenie mocno wzruszyło gorliwego dusz pasterza. Przemawiał po Komunii św. z takim zapałem tak głośno do rodziców i dzieci, że w plebanii każde słówko można było rozumieć. Już przy ołtarzu kończąc nabożeństwo uczuł wielką słabość. Gdy przyszedł do plebanii, widziano pot przechodzący nawet przez rewerendę; a X Szczepan nic innego nie mówił, jak tylko kilkakrotnie woła: „Jezu ratuj mię, serce mi pęka!“ — Przez kilka jeszcze godzin przy zupełnéj przytomności parował się ze śmiercią, aż nagle to serce, które tylko dla chwały Bożéj i zbawienia ludzi biło, się zakrwawiło, i żyć przestał. Ani Xiądz z sąsiedztwa ani lekarz ze Skarszew nie zdążyli na czas. Domyślają się uczeni, że i Pan Jezus na krzyżu umarł ostatecznie wskutek zakrwawienia się serca z miłości nieograniczonéj ku nam ludziom. Nasz X. Szczepan w życiu swojém mogąc mówić z psalmistą: *Żar domu Pańskiego pożera mię,* podobnym się stał mistrzowi swemu w śmierci: jako *dobry pasterz dał duszę swoję za owce swoje.*

Wiadomość o jego zgonie przeraziła całą dyecezyą. Duchowieństwo, obywatelstwo i lud brał najżywszy udział w pogrzebie, który nastąpił dnia 24 października. Gdy wynoszono jego zwłoki, X. prob. Trętowski ze Zblewa przemówił wśród łkania i jęku licznie zebranych. Przez całą noc czuwali parafianie w kościele przy katafalku, modląc się i śpiewając pieśni nabożne. X. prałat Prądzyński z Peplina prowadził orszak żałobny. Po nabożeństwie za duszę zmarłego X. dziekan Rhode ze Starogardu wyłożył zasługi nieboszczyka. Przy grobie X. prob. Morawski z Klonówki pocieszył stroskaną parafią i czule ją pożegnał z dotychczasowym jéj pasterzem. Niech spoczywa w pokoju!

(*Pielgrzym*).

KORESPONDENCYE.

* Dyecezya Przemyska.

Świecki człowiek młodnieje sercem, odświeża się i potężnieje częstokroć na duchu pod wpływem szczęśliwych powodzeń, nadspodziewanych przyjemności, wpośród kolegów sprzymierzonych jednemi zasadami i jednakowym sposobem zapatrywania się na główne sprawy życia. Nam duchownym potrzeba czegoś więcéj. Jak się nie wydobędziem bodaj na chwilę z gwaru tego świata, w którym żyć musimy, jak nie odetchniem czystém powietrzem eremu, natenczas niepodobna utrzymać harmonią w świątyni ducha naszego. A co gorsza, słabniejemy coraz bardziéj w walce z ciałem, aż on sługa zapanuje nad królową swoją nad duszą, i napełni ją wstrętem ku rzeczom zbawiennym.

O! kapłanie Boży, jakże zarosło oko serca Twego ropiącą się raną! Jakiż niesmak napełnia Cię przed urzędowaniem, któregoby ci pozazdrościł anioł? Wszystko, co się wznosi ponad poziomy widnokręg samolubstwa twego, poczytujesz za fałsz lub za dziwactwo, i jeśli nie z pogardą, to z politowaniem odwracasz się od tego, coby cię do opamiętania przyprowadzić powinno. Zamarł w tobie zmysł do życia nadprzyrodzonego, a namiętnoście policzkują cię i trawią nawet u ołtarza pańskiego! Wołasz bijąc się w piersi: *Domine non sum dignus,* a Pan w tym głosie słyszy głos Judasza. I całe lata płyną ci w takim stanie, a ty twardszy od skały, winniejszy od zdrajcy, krzyżujesz Baranka Bożego w sercu swojém, i depcesz najświętszą krew Jego, nie pomny na straszny sąd, którym grozi świętokradzcom. Zda mi się, że zbawienny lęk przed tak nieszczęśliwym stanem zawładnął tymi kapłanami, którzy mimo wielkich przeszkód, a nawet przy braku dostatecznych środków, w roku uchodzą z pośród zwykłych zatrudnień i otoczenia na dni kilka dla odprawiania ćwiczeń duchownych. Czy to w ogrójcu, czy na górze przemienienia, czy wpośród katuszy Chrystusowych, czy pod krzyżem lub w blasku chwały jego, wszędzie szukają oblicza jego, a porównawszy je z swojéj duszy obliczem, wnet znajdują światło, skruchę, żywot i umocnienie. Dekanaty Biecki, Brzostecki, Frysztacki, Krośnieński, Miechociński, Rudnicki, Sanocki, Strzyżowski, Mościski, Jaworowski, Przemyski, już po większéj części odprawiły rekollekcye. Obecnie zebrali się księża z dekanatów Pruchnickiego, Jarosławskiego i Przeworskiego do Jarosławia, gdzie pod dyrekcyą ks. Wójcikowskiego S. J. odbyli ćwiczenia pobożne. Nasz dekanat Przemyski połączył się tego roku z Mościskim, którego Dziekan ks. Grocholski biedniejszym konfratrom ułatwił odbycie tych rekollekcyi. Z innych dekanatów przybyło 5 księży, z Przemyskich wzięło udział jedenaście, a więc wszystkich razem było nas 27. Przewodniczył nam O. Kamil Praszałowicz w kaplicy Seminaryum, gdzie jak i zeszłych wakacyi znaleźliśmy łaskawe przyjęcie, troskliwe i tanie opatrzenie. Spracowany i wiekiem nadwątlony przewodnik nasz duchowny, jakby odmłodniał wpośród tego dzieła bożego. Jak rosa płynęła mowa jego i ożywiała spragnione serca nasze. Ileż wywołały słowa jego dźwięków, które od przeszłorocznych rekollekcyi już przycichać zaczynały w duszach naszych! Bóg Ci zapłać, Wielebny Ojcze, ale milszą Ci będzie podzięka, jeśli ją odniosę do matki Twojéj — ad Societatem. Dla niéj więc cześć i podziękowanie dla niej w koronie prześladowania tak poważnéj i uroczéj, że gdyby wrogi dojrzeli cudowność jéj majestatu, do którego się przyczyniają nienawiścią i przewrotnością swoją, pogryźliby sobie języki od złości. Cześć téj matce, która wydała pogromców Lutra, a dziś bojowników przeciwko sługowéj rodzinie jego, cześć jéj, która wydaje misyonarzy, męczenników, mistrzów młodzieży, gorliwych spowiedników i najbieglejszych dyrektorów rekollekcyi.

Byliśmy także po odprawionych ćwiczeniach u JW. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa naszego z winném podziękowaniem za błogosławieństwo Pasterskie, które nam udzielił.

Zawsze u Arcypasterza naszego jest przyjęcie pełne ojcowskiéj serdeczności, ale tą razą był nadzwyczajném przejęty uczuciem. Po przemówieniu księdza Dziekana Smoleńskiego, odezwał się ksiądz Biskup mniéj więcéj w te słowa:

Cieszę się niewymownie i raduję się niezwykłą radością, widząc jak znaczniejsza część kapłanów dyecezyi mojéj garnie się do odprawiania ćwiczeń duchownych, i to z własnéj ochoty. Nakazy nie naglą ich, a trudy i wydatki nie odstraszają od udziału w téj pracy świętéj. Jestto świadectwo znakomite o rozbudzoném życiu kapłańskiem, za co dziękując Panu Bogu, mam sobie za chlubę i zaszczyt przewodnictwo nad dyecezyą, w któréj tacy współpracownicy podpierają mię swoją gorliwością, życiem pobożnem i modlitwą. W czasach obecnych, kiedy nieprzyjaciele podkopują budowę Kościoła i od Najwyższéj Głowy jego począwszy aż do najniższego kleryka, każdego z nas błotem jadu i oczernienia bezkarnie mogą obrzucać, potrzeba nam łączyć się i skupiać i wzajemnie ożywiać w sobie Wiarą Bożą, wprowadzać ją w życie, iżby jaśniała w wypełnianiu naszych obowiązków kapłańskich, świeciła w każdém słowie i czynie, nam ku zbawieniu, owieczkom naszym ku zbudowaniu, a ostatecznie ku chwale Tego, który nas wybrał i powołał do świętéj służby swojéj. Czuwajmy wza-

jemnie nad życiem naszém, iżby przeciwnicy nasi zawsze zawstydzeni byli, a dobrzy weselili się i utwierdzali w dobrem.

Poczém ucałowawszy pierścień Biskupi, wyszliśmy pokrzepieni do Seminaryum, aby złożyć podziękowanie ksks. Rektorowi i Vice-Regensowi za podjęte trudy około przyjęcia naszego, tudzież polecić się łasce téj samej na przyszły rok.

Ks. Biskup Stupnicki oprawił intronizacyę swoją 27 października jako Biskup Samborski, Sanocki i Przemyski z wielką i odpowiednią temu aktowi uroczystością, w któréj miał udział nasz ks. Biskup i członkowie kapituły. W mowie od tronu wśród łez wypowiedzianéj do Duchowieństwa swego, na którego czele stała kapituła, oświadczył, że zaprzysiężonéj wierności Kościołowi świętemu i posłuszeństwa Cesarzowi strzedz będzie w sobie i w klerze swojéj władzy poddanym. Wyłożywszy obowiązki Pasterskiego urzędu swego, objawił, że dla tego dłużéj się nad niemi rozwodził, aby dyecezya a mianowicie kler wiedział, czego się ma od niego spodziewać i czego po nim domagać się. Sto blizko kapłanów słuchało téj mowy, która płynęła stroskanemu Biskupowi z serca — jak widoczna było — wielkiemi obawami dręczonego. I słuszna! jeśli bowiem urząd Biskupi zawsze był onus humeris angelicis formidandum, toć obecnie urząd Biskupa ruskiego jest brzemieniem przechodzącém siły anielskie. Ale gdzie tyle trwogi w sercu, tam pokora, a gdzie ta cnota, tam moc Boża na zawołanie.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W przeszły poniedziałek d. 4go listopada były obłóczyny u PP. Karmelitek. Najprzewielebniejszy X. Prymas odprawił mszę św. i potém dopełnił świętego obrzędu. Obleczona została panna *Franciszka Kalkstein*, siostra karmelitki tego nazwiska. Mowę powiedział X. Pędziński, który poważnie a obszernie wyłożył, co to jest stan zakonny.

— U OO. Reformatów w Poznaniu przy Bożém Ciele umarł d. 1go listopada O. Wiktoryn Pałubicki. Zmarły liczył 60 lat wieku. W niedzielę na exportacyi do kościoła przemówił X. Chotkowski. Pogrzeb odbył się w poniedziałek. Pochowano nieboszczyka na cmentarzu przy kościele.

— Dnia 13 października (Dom. XXI post Pent.) w kościółku Panny Maryi in Summo udzielił Najprzewielebniejszy Arcypasterz dziewięciu klerykom niższych święceń. Święcenie zaś subdyakonatu otrzymali:

Dziegiecki Bolesław, Gawłowicz Franciszek, Kociałkowski Władysław, Konopiński Tomasz, Kretschmer Leon, Marszewski Ludwik, Mojzykiewicz Wiktor, Olszewski Wojciech, Polczyński Franciszek, Szadziński Wojciech i Wojciechowski Stanisław.

— Dnia 20 października (Dom. XXII post Pent.) wyświęcił tamże Najprzewielebniejszy Arcypasterz na subdyakona kleryka Jana Jaenscha, zaś na dyakonów: Gawłowicza Franciszka, Kociałkowskiego Władysława, Konopińskiego Tomasza, Mojzykiewicza Wiktora, Olszewskiego Wojciecha, Polczyńskiego Franciszka i Wojciechowskiego Stanisława.

— Dnia 27 października (Dom. XXIII post Pent.) Najprzewielebniejszy X. Prymas w kaplicy Pałacowéj siedmiu kleryków na minorzystów, a dyakona Franciszka Brügemanna Lic. św. Teol. wyświęcił na kapłana.

— W Lis opadowym Buletynie francuzkim tercyarzy zakonu św. Dominika znajdujemy co następuje:

Odbieramy smutne wiadomości z missyi naszéj na wyspach Filipińskich. Nadszedł do Marsylii list, który donosi o strasznéj zbrodni dokonanéj w Chinach na dwudziestu sześciu Dominikanach hiszpańskich. Chińczycy znienacka na nich napadli i ukrzyżowali w lesie. Dwóch tylko uratowanych zostało w ten sposób, że nadszedł oddział zbrojny angielski, przed którym pierzchli zabójcy. I ci dwaj uratowani byli przybici na drzewach, ale jeszcze żyli i Anglicy wzięli ich z sobą.

Snać Pan Bóg ma wielkie zamiary względem zakonu Dominikańskiego, kiedy mu raz po raz daje męczenników. Dominikanie z Arcueil i Dominikanie z wysp Filipińskich świadczą wymownie o żywotności Rodziny Kaznodziejskiéj. Bodajby to zgromadzenie i u nas w Poznaniu odkwitło.

ODEZWA.

Zebrani w plebanii Poguckiéj w sam dzień pogrzebu zmarłego w dniu 20 bm. czcigodnego ks. Szczepana Kellera, proboszcza Poguckiego, redaktora *Pielgrzyma*, postanowili uczcić jego wielkie zasługi pobożną pamiątką na przyszłe czasy i dla wykonania tego postanowienia obrali Komitet, złożony z niżéj podpisanych osób, upoważniając go, by publiczném ogłoszeniem tego postanowienia udział powszechny w niem wywołał, zbieraniem potrzebnego funduszu się zajął i zebranym funduszem według przekonania swego w myśl wybierających rozporządzał.

Wywiązując się z tego polecenia, odzywamy się niniejszém do wszystkich, którzy wielkie zasługi zacnego ks. Szczepana Kellera uznają i cenią, aby groszem ofiarnym do uwiecznienia jego pamięci się przyczynić zechcieli. Zamiarem Komitetu jest, z zebranego funduszu na grobie nieboszczyka postawić pomnik skromny, i co zbędzie użyć jako fundusz na wspierania godnego chłopczyka z Kaszub uczącego się w jakim zakładzie wyższym. Wszelkie składki na ten cel prosimy przesyłać na ręce współpodpisanego ks. Ograbiszewskiego w Pelplinie, jako sekretarza Komitetu. Pokwitowanie składek nastąpi w naszych czasopismach, gdzie też czasu swego się ogłosi sprawozdanie Komitetu.

Pogutki, dnia 24 października 1872 r.

Komitet ku uczczeniu zasług ks. Szczepana Kellera
pobożną pamiątką,

Ks. prałat *Prądzyński* z Pelplina,
ks. dziekan *Rhode* ze Starogrodu,
obywatel *Michał Kalkstein* z Klonówki,
ks. proboszcz *Trętowski* ze Zblewa.
ks. *Ograbiszewski* z Pelplina.

Pierwsza składka na ten cel. Ks. prałat Prądzyński 25 tal., ks. dziekan Rhode 5 tal., p. Michał Kalkstein 20 tal., ks. prob. Hillar z Kiszewy 10 tal., ks. prob. Trętowski ze Zblewa 5 tal., ks. prob. Morawski z Klonówki 5 tal., ks. prob. Bojanowski z Bobowa 5 tal., ks. prob. Kowalski z Garczyna 5 tal., ks. dyr. Damroth z Kościerzyny 5 tal., ks. prob. Reymann ze Skarszew 10 tal., ks. prob. Latzke z Kokoszek 6 tal., ks. prob. Rejski z Pinczyna 5 tal., ks. prob. Jagalski z Wysina 5 tal., ks. prob. Byczkowski z Lubichowa 5 tal., ks. prof. Neubauer z Pelplina 5 tal., ks. wik. Boenig ze Starogardu 2 tal., ks. wik. Wichert z Bobowa 2 tal., ks. wik. Fryntowski ze Zblewa 2 tal., ks. prob. Waller z Godziszewa 5 tal., ks. Mazurowski z Pelplina 3 tal., ks. admin. Szotewski z Pelplina 3 tal., ks. Ograbiszewski z Pelplina 3 tal. Razem 141 tal. (Gaz. tor.)

— **Wniosek.** Wczoraj wysłano z Torunia pismo, brzmiące w polskim przekładzie jak następuje:

Toruń, 28 października 1872.

Do
Królewskiéj Prokuratoryi przy Sądzie Miejskim w Berlinie.

Wychodząca w Berlinie pod naczelną redakcyą dra. Wehrenpfenniga, nakładem Juliusza Gossmanna *Spenersche Ztg.* podaje w swym nrze. 353, w wydaniu wieczorném z dnia 21 bm., pod rubryką „Przeglądu“ artykuł, zaczynający się od słów „wedle doniesienia telegraficznego“ a zawicrający zdanie nastepujące:

„Wiadomo, że teologia katolicka z dawien dawna była dobrą szkołą ku czynnemu objawieniu nienawiści, sarkazmu i szyderstwa.“

W zdaniu tem upatrujemy występek przeciw §. 166 kodeksu karnego dla Rzeszy niemieckiéj i prosimy Królewską Prokuratoryą niniejszem:

aby zechciała wnieść o wytoczenie śledztwa przeciw redaktorowi i nakładcy *Spenersche Ztg.* i na podstawie wymienionego powyżéj paragrafu stawić wniosek o ukaranie.

(Następują 33 podpisy.) (Gaz. tor.)

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.